



23 kwietnia 2025
NR 94 (18185)

PRZEŁAMANIE

Zagraли na zero

Słaby mecz w Mielcu. Stal nadal jest na dnie, Górnik niewiele pokazał.

Mecz w Mielcu był debiutem na trenerskiej ławce dla Piotra Gierczaka. Były asystent Jana Urbana nie eksperymentował i wystawił właściwie taki sam skład, jakiemu wcześniej ufał jego poprzednik. Jedyną zmianą do wystawienia w obronie młodego Dominika Szali, który zastąpił pauzującego za czerwoną kartkę Erika Janę.

Słupek Podolskiego

Spotkanie jeszcze na dobre się nie zaczęło, a sędziujący mecz po długiej przerwie Tomasz Musiał – pauzujący od sierpnia ubiegłego roku za alkoholowy incydent w Lublinie – pokazał żółtą kartkę Alvisowi Jauzemsowi. Łotysz trzymał za rękę Lukę Zahovicia. To była jedna z niewielu godnych odnotowania sytuacji, bo na boisku w pierwszych kilkunastu minutach niewiele się działo... W 19 minucie kolejne „żółtko” dla gospodarzy, bo Piotr Wlazło nieprzepisowo zatrzymał szarżującego Yousukę Furukawę. Z wolnego huknął Lukas Podolski, ale Jakub Mądrzyk złapał piłkę. Kilka minut później Niemiec uderzał ponownie, ale futbolówka minęła cel. Górnik próbował coś zrobić, starając się atakować. Z kolei gospodarze nie mieli z przodu

żadnych argumentów, nie wyglądali jak zespół, który walczy o życie. Dopiero przed upływem drugiego kwadransa głową próbował Łukasz Wolsztyński, ale jego uderzenie było niecelne.

W 35 minucie mielczan ponownie uratował 21-letni Mądrzyk, który przed linią bramkową zatrzymał piłkę po strzale wślizgiem Zahovicia. Wszystko po świetnej akcji duetu Tao-feek Ismaheel – Dominik Sarapata. Kilkadziesiąt sekund później Zahović fatalnie spudłował w sytuacji sam na sam. Tym razem bardzo dobrze podawał aktywny Ismaheel. Przed końcem I części w słupek bezpośrednio z różnego trafili jeszcze Podolski. Górnik tradycyjnie zagrał dobrze do przerwy. Stal? W pierwszych 45 minutach oddała dwa strzały, w tym jeden celny...

Czerwony Wlazło

Zaraz po przerwie znakomitą okazję miał rezerwowy Robert Dadok, ale chybił, uderzając nad poprzeczką. Jego koledzy ze Stali tylko złapali się za głowy. Zaraz potem głową – po dobrym dośrodkowaniu Krzysztofa Wołkowicza – strzelał Wolsztyński, tyle że ponownie niecelnie. Gospodarze śmieiej ruszyli do ataków. Po godzinie miejscowi mogli prowadzić. Zza szesnastki wypalił Pyry Hannola, piłka odbiła się jeszcze od Rafała



STAL: Mądrzyk 5 – Esselink 5, Matras 5, Wlazło 0 – Jauzems 4, Hannola 4 (64. Knap 2), Guillaumier 5, Wołkowicz 5 – Cavaleiro 4 (69. Domański 2), Gerbowski 4 (46. Dadok 4), Wolsztyński 5 (69. Assayag 2). Trener Ivan DJURDJEVIC. Rezerwowi: Jatocha, Bukowski, Getinger, Senger.

GÓRNIK: Majchrowicz 6 – Szczesniak 5, Szala 4 (54. Otkowski 4), Janicki 5, Josema 5 – Ismaheel 5, Helebrand 5, Sarapata 5, Furukawa 4 (64. Ambros 3) – Zahović 4 (64. Sow 3), Podolski 5 (89. Liseth niesklas.). Trener Piotr GIERCZAK. Rezerwowi: Szromnik, Bakis, Buksa, Kmet, Prebsl.

Sędziował Tomasz Musiał (Kraków) – 5. **Asystenci** Sebastian Mucha i Marcin Cieplý (oba Kraków). **Czas gry** 99 min (49+50). **Widzów** 4943. **Żółte kartki:** Jauzems (1. faul), Wlazło (19. faul), Cavaleiro (45+3. faul). **Czerwona kartka:** Wlazło (77 faul, druga żółta).

Piłkarz meczu – Filip MAJCHROWICZ.

Janickiego, ale znakomitą interwencją i refleksem popisał się Filip Majchrowicz. W końcu do siatki trafił Matthew Guillaumier, ale wcześniej na spalonym był jednak Mateusz Matras – bramka nie została uznana. Kiedy wydawało się, że w końcówce Stali może w końcu uda się zadać decydujący cios, to drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę zobaczył Wlazło i miejscowi kończyli w osłabieniu.

Już w doliczonym czasie dobrą główką popisał się Guillaumier, ale Majchrowicz znowu stanął na wysokości zadania. Ostatecznie skończyło się na remisie. Stal dalej jest na dnie, a Górnik – po bezsensownej zmianie trenera – też nic nie pokazał, choć przynajmniej przerwał złą passę trzech kolejnych porażek po 1:2.

Michał Zichlarz



Ivan Cavaleiro ze Stali (z lewej) w rywalizacji z Taofeekiem Ismaheeliem z Górnika.

Spokojny poza boiskiem

Rozmowa z **Mateuszem Kowalczykiem**, piłkarzem GKS-u Katowice

W niedawnych meczach z Górnikiem i Pogonią GieKSa znacznie lepiej prezentowała się w pierwszej połowie, a nieco gorzej po zmianie stron. Miał pan wrażenie, że w sobotnim meczu ze Śląskiem było podobnie? W pierwszych 45 minutach zdobyliście dwie bramki i później mogliście się skupić na obronie.

– Pierwsza połowa rzeczywiście wyglądała dobrze. Próbowaliśmy grać piłką. Udało nam się przedstawić przez defensywę Śląska i mieliśmy groźne sytuacje. W drugiej połowie rywal trochę inaczej zagrał. Widzieliśmy, że próbuje nas przycisnąć. Mimo tego kontrolowaliśmy mecz, przeprowadziliśmy kilka fajnych kontr. Przy jednym lepszym podaniu mogłoby one zakończyć się kolejnym golem. Najważniejsze jest jednak to, że strzelaliśmy w pierwszej połowie, a w drugiej nie straciliśmy bramki.

Odegrał pan ważną rolę przy zwycięstwie, bo to po pana podaniu piłkę do własnej bramki skierował Aleks Petkow. Zdaję sobie sprawę, że to zaganianie miało wykończyć Lukas Klemen, który był blisko defensora Śląska, ale chyba nie może pan być z tego powodu niezadowolony.

– Widziałem, że Lukas jest dobrze ustawiony w polu karnym i prawdę mówiąc, byłem przekonany, że to on zdobędzie gola. Nie wiem więc, czy powinienem sobie dopisać asystę, czy nie (śmiech). Mimo wszystko fajnie, że po moim podaniu piłka wpadła do bramki.

Jeśli zaliczylibyśmy panu tę asystę, byłaby ona szóstą w sezonie. Czuje pan, że jest pan w świetnej dyspozycji?

– Dużo daje mi rytm meczowy. Ze spotkania na spotkanie czuję się coraz pewniej. Czuję, że mogę brać ciężar gry na siebie. Jestem człowiekiem, który poza boiskiem jest spokojny i ułożony, a podczas rywalizacji sportowej – mimo że jestem młodym zawodnikiem – staram się przejmować inicjatywę, pomagać zespołowi, jak tylko mogę.

Gdy latem dołączył pan do GKS-u Katowice,

Rozmawiał Kacper Janosza



Mateusz Kowalczyk nie boi się wziąć odpowiedzialności na swoje barki.

bardzo szybko zainteresował się panem Michałem Probiez, który po kilku meczach w ekstraklasie powołał pana na wrzesniowe zgrupowanie pierwszej reprezentacji. Ostatecznie nie zagrał pan wówczas w żadnym ze spotkań. Czy teraz znów pojawiają się u pana w głowie myśli, że debiut w kadrze jest blisko?

– Ta myśl zawsze pojawia się z tyłu głowy. Ciężko pracuję, żeby zadebiutować w reprezentacji, ale nie zakładam żadnego scenariusza. Za półtora miesiąca jest Euro U21 i mój cel to zaganianie w tych mistrzostwach. Zobaczymy, co wydarzy się później, a na razie uważam, że moja kariera zmierza w bardzo dobrym kierunku. Oby tak dalej.

Po meczu ze Śląskiem dostaliście chwilę zastępowego wolnego z okazji świąt?

– Na Wielkanoc w domu rodzinnym nie byłem już cztery lata. Kalendarz tak się układał, że nie udawało się wracać do rodziców na święta. Tym razem od razu po powrocie do Katowic z meczu ze Śląskiem spakowałem się i wyruszyłem do moich Marek obok Warszawy. Nie mogłem się doczekać tego, żeby spędzić ten czas z rodziną, bo ostatnio nie było na to wielu okazji. Dostaliśmy od trenera wolną niedzielę i poniedziałek, a od wtorku wróciliśmy do regularnych zajęć w klubie, żeby przygotowywać się do meczu z Legią.

MÓWIĄ LICZBY

STAL	GÓRNIK
51	posiadanie piłki 49
3	strzały celne 3
5	strzały niecelne 6
4	rzuty różne 5
3	spalone 1
15	faule 7
4	żółte kartki 0
1	czerwone kartki 0

TABELA I PROGRAM 30. KOLEJKI

1. Raków	29	59	42:19
2. Lech	29	59	54:26
3. Jagiellonia (m, sp)	29	55	50:35
4. Pogoń	29	50	47:30
5. Legia	29	47	52:38
6. Motor (b)	29	43	43:49
7. Cracovia	29	42	51:47
8. GKS (b)	29	42	40:37
9. Górnik	29	41	39:35
10. Piast	29	38	30:31
11. Korona	29	37	28:38
12. Widzew	29	36	34:43
13. Radomiak	29	35	40:45
14. Zagłębie	29	32	27:42
15. Puszcza	29	27	29:44
16. Lechia (b)	29	27	31:50
17. Śląsk	29	25	33:45
18. Stal	29	25	30:46

1 – el. LM, 2-3 – el. LK. 16-18 – spaddek

Program 30. kolejki (25-28.04)

Piątek

■ Puszcza Niepołomice	
– Pogoń Szczecin	18.00
■ Raków Częstochowa	
– Śląsk Wrocław	20.30

Sobota

■ Lechia Gdańsk – Piast Gliwice	14.45
■ Motor Lublin – Cracovia	17.30
■ GKS Katowice	
– Legia Warszawa	20.15

Niedziela

■ Korona Kielce	
– Jagiellonia Białystok	12.15
■ Górnik Zabrze	
– Widzew Łódź	14.45
■ Radomiak Radom	
– Lech Poznań	17.30

Poniedziałek

■ Zagłębie Lubin	
– Stal Mielec	19.00

Brakuje mi... golfa

Rozmowa z **Johnem Carverem**, trenerem Lechii Gdańsk oraz drugim szkoleniowcem reprezentacji Szkocji

Lechia pod pana okiem walczy o to, żeby utrzymać się w ekstraklasie. Dacie radę?

– Oczywiście mam taką nadzieję i o to walczymy. Kiedy przyjechałem do Polski i objąłem zespół, zdawałem sobie sprawę jak trudne zadanie nas czeka. Wiemy, z kim rywalizujemy i liczymy, że w przyszłym sezonie dalej będziemy wśród najlepszych. Jasne, walczymy z wieloma przeciwnościami, ale pokazujemy, że potrafimy w trudnym momencie skupić się na piłce. Duże słowa uznania dla zawodników za pracę, którą wykonują, za to, jak walczą. Do końca rozgrywek zostało kilka kolejek i skupiamy się na tym, co przed nami. Utrzymanie w sytuacji, w jakiej jesteśmy, w jakiej jest klub, będzie nie lada sporym osiągnięciem i o to walczymy. Wszyscy wierzymy w to, że zadanie zostanie zrealizowane. Pomagają nam w tym takie spotkania, jak choćby to niedawne ze Stalą Mielec u nas, gdzie mimo tego, że graliśmy dobrze, to przegrywaliśmy dwoma bramkami. Nie mogłem w to uwierzyć, na szczęście w końcówce przechylili się szalę na swoją korzyść i wielkie słowa uznania dla piłkarzy za takie podejście, za taki charakter!

Do Lechii trafił pan pod koniec listopada po 17. ligowej kolejce, kiedy drużyna była na przedostatnim miejscu z 11 punktami, tracąc pięć „oczek” do Radomiaka. Teraz wasza sytuacja jest inna. Nie wiele brakuje, żeby być na bezpiecznym miejscu. Pod pana kierunkiem zespół zdobył 16 punktów w 12 meczach, a wygraliście m.in. z Jagiellonią czy Lechem. Gdzie szukać tajemnicy niezłych wyników?

– Na pewno nie było łatwo, bo zaraz po przyjeździe klub stracił ważnych dla nas piłkarzy (Conrado na początku grudnia rozwiązał kontrakt, wcześniej z powodu zaległości odszedł Luis Fernandez – przyp. red.). Do tego nie można było kontraktować nowych graczy, bo wiadomo, że obowiązuje embargo na ich sprowadzanie. To była i jest trudna sytuacja. W takim momencie trzeba się skupić na tym materiale,

który się ma i trzeba powiedzieć, że zawodnicy świetnie ze swojej strony odpowiedzieli. Odpowiednie podejście, trening, a do tego nasz niewielki sztab pracujący z dużym oddaniem. Dzięki nim szybko poznałem ligę, zawodników, szybko się wdrożyłem do polskiej piłki, którą zresztą obserwowałem wcześniej i wiedziałem, co się w niej dzieje. Dzięki lojalnemu i oddanemu sztabowi, który towarzyszył wcześniej poprzedniemu trenerowi (Szymonowi Grabowskiemu – przyp. red.), łatwiej było mi we wszystko wejść. Mocno wspiera mnie w treningowym procesie „Rado” Bella, ma swobodę w treningach, w prowadzeniu, mogę na niego mocno liczyć. Tutaj nie sposób też nie wspomnieć o dyrektorze technicznym Kevinie Blackwellu. Dzięki niemu szybko poznałem zawodników i inne zespoły. To była niezwykła pomoc. W ten sposób funkcjonujemy, w ten sposób działamy i widać też, jak dobrze prezentujemy się na boisku. Wiadomo, w jakiej jesteśmy części rozgrywek. Nie chodzi o to, żeby ładnie się prezentować, tylko żeby zdobywać punkty. W naszej sytuacji to w tej chwili jest najważniejsze. Chcemy dalej grać w ekstraklasie i to jest nasz główny cel.

Wspomniał pan Kevina Blackwella, znane nazwisko w lidze angielskiej. Współpracowaliście razem w Leeds United czy w Luton Town. Bez niego praca w Polsce nie byłaby chyba taka łatwa?

– Jasne, mocno mi pomógł w mojej trenerskiej karierze. W Leeds dotarliśmy do finału baraży w Championship, gdzie przegraliśmy walkę o awans z Watford. Świetnie się rozumiemy. Dzięki pomocy Kevina wiem, jak funkcjonuje liga, jak wszystko wygląda od wewnątrz, co jest za kurtyną. Zna klub, wszystkie mechanizmy.

Co najbardziej zaskoczyło pana w ekstraklasie?

– Widać, że polska liga się rozwija, wszystko idzie do przodu, a pokazały to mecze polskich drużyn w europejskich pucharach – Jagiellonii czy Legii, która przecież wygrała z Chelsea. Na pewno



Trener John Carver w ekstraklasie jest od 30 listopada 2024 roku.

JOHN CARVER

■ **Data urodzenia:** 16 stycznia 1965 r.
 ■ **Miejsce urodzenia:** Newcastle
 ■ **Narodowość:** Anglik
 ■ **Kariera piłkarska (występował jako obrońca):** Newcastle United, Cardiff City, Gateshead.
 ■ **Kariera trenerska:** Gateshead (trener tymczasowy), Newcastle United (trener tymczasowy), Leeds United (II trener i trener tymczasowy), Toronto FC, Sheffield United (trener tymczasowy), Newcastle, Omonia Nikozja, West Bromwich Albion (II trener), reprezentacja Szkocji od 2020 roku (II trener), Lechia Gdańsk.
 ■ **Bilans w ekstraklasie:** 12 spotkań (5 zwycięstw, 1 remis, 6 porażek), średnia na mecz 1,33 pkt.

panuje świetna atmosfera na trybunach. To było coś, kiedy graliśmy niedawno na wypełnionym stadionie Widzewa. O to chodzi w futbolu! Pasja i świetna atmosfera – to mi się w piłce najbardziej podoba. Mógłbym pracować w Anglii w klubie, gdzie na mecze przychodzi po kilka tysięcy kibiców, ale to nie to samo, co tutaj! Jasne, za jakiś czas mogę być w innym miejscu, ale pracując tutaj, otworzyły mi się oczy na polską piłkę, na atmosferę, na pirotechniczne popisy, na pasję kibiców. To rzecz świetna i nie do przecenienia.

A praca z jedenastką Lechii?

– Mamy jeden z najmłodszych, jeżeli nie najmłodszy zespół w lidze. Ci młodzi, otoczeni bardziej doświadczonymi piłkarzami mogą w przyszłości wiele osiągnąć. Trzeba iść za przykładem tego, co w tym sezonie pokazała Jagiellonia i Legia w europejskich pucharach. Można rywalizować z najlepszymi.

Na razie klub z Gdańska ma problemy z finansami. Była zawieszona licencja, nie można kontraktować nowych piłkarzy, był niecodzienny wyjazd do Emiratów w reprezentacyjnej przerwie. Doświadczał pan już czegoś podobnego w swojej trenerskiej karierze?

– Kiedy pracowałem na Cyprze w Omonii, też wiele się działo. Też nie było możliwości kontraktowania piłkarzy, były problemy z płatnościami. Jako trener Lechii nie skupiam się na tym, co dzieje się wokół. Całą swoją energię poświęcam pracy z drużyną i zarządzaniem wszystkim. To, co jest wokół, zostawiam za sobą. Ta sytuacja nie jest dla mnie pierwszozną.

W wielu polskich klubach, w Lechii też, gra coraz mniej Polaków. W waszych ostatnich meczach ze Stalą czy Legią w podstawowym składzie wychodzi po trzech miejscowych graczy. Jak pan na to patrzy jako zagraniczny szkoleniowiec? To problem, czy też narodowość nie ma znaczenia?

– Powiedziałbym, że z podobną sprawą mamy

do czynienia w Szkocji. Osobiście uważam, że to ważna rzecz, żeby rozwijać młodych polskich graczy, dawać im szansę, żeby później z wszystkiego mogli korzystać także reprezentacja. Jak najbardziej powinno być tak, żeby w ekstraklasie grało jak najwięcej Polaków, młodych zawodników stąd. Nie może i nie powinno być tak, że liga złożona jest głównie z zagranicznych graczy. To nie ten kierunek. Jasne, muszą też mieć jakość, to przecież piłka zawodowa, ktoś inwestuje pieniądze i chce mieć wyniki, osiągnąć sukces. W Szkocji też nie ma odpowiedniej liczby tamtejszych zawodników, którzy graliby i pokazywali się w tamtejszej Premiership. To ma wpływ w dłuższym odcinku czasowym na grę reprezentacji Szkocji, mocno się to odbija na wynikach. Tak że trzeba dawać tym młodym szansę i ich rozwijać. Pamiętaj też, że rozmawiasz z trenerem, który prowadzi najmłodszy zespół w rozgrywkach, więc mogę coś na ten temat powiedzieć. W angielskich warunkach ci piłkarze, których mam, graliby pewnie w drużynie rezerw do lat 23. Tutaj jest inaczej, występują w ekstraklasie w pierwszym zespole i popełniają błędy, które kosztują nas miejsce w tabeli. Takich młodych graczy trzeba jednak uczyć, wychowywać i dawać im szansę rozwoju. To w obecnej sytuacji robię.

Prowadzenie Lechii dzieli pan z pracą drugiego tre-

nera reprezentacji Szkocji, pomagając Steve'owi Clark'owi. Da się to wszystko pogodzić?

– Ze swoim trenerskim doświadczeniem nie mam z tym problemu. W marcu, kiedy w barażu o Dywizję A Ligi Narodów graliśmy dwumecz z Grecją, a Lechia poleciała na obóz do Abu Dhabi, wszystkim zajęli się Kevin Blackwell i „Rado” Bella. Byliśmy na łączach codziennie, oglądałem treningi na wideo, podobnie było z meczem sparingowym, który w Emiratach rozegraliśmy. Nie było żadnych problemów. Po powrocie z reprezentacji i z obozu pokonałiśmy u siebie Jagiellonię. Mam energię, żeby dzielić pracę i w jednym, i drugim miejscu.

Jak się pan czuje w Polsce?

– Wspaniale! Mieszkam w Gdańsku, blisko plaży, blisko Sopotu, niedaleko stadionu. Fantastyczne miejsce. W ostatnich dniach odwiedziła mnie rodzina. Byliśmy w mieście, byłem też wcześniej w Muzeum II Wojny Światowej, które jest niesamowite. Jedyna rzecz, której mi tutaj brakuje, to... golf.

Ale przecież na Pomorzu czy w samym Gdańsku i jego okolicach pól golfowych nie brakuje?

– Nie brakuje, ale nie mam z kim grać. Nie jestem zawodowcem, gram dla przyjemności, ale tutaj nie za bardzo mam z kim (śmiech).

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

LIGOWIEC

Bogdan Nather

Dwa końce kija

Trener Rakowa Częstochowa Marek Papszun jest człowiekiem, którego w przypadku porażki jego zespołu trudno zadowolić. Zawsze znajdzie dziurę w całym, ot, taka jego „uroda”. Teraz winę za porażkę w Szczecinie zrzucił na sędziego, argumentując, że powinien być usunąć z boiska piłkarza Pogoni Linusa Wahlqvista. A może szanowny pan trener winnych porażki powinien szukać w swoim zespole, jako pierwszego biorąc „do galopu” Ericka Otieno. Faul Kenijczyka był tak ewidentny, że aż w oczy szczybie, tymczasem 51-letni szkoleniowiec na siłę szukał okoliczności tagodzących dla swojego zawodnika. Sternik zespołu spod Jasnej Góry powinien pamiętać, że jego piłkarze na boisku nie są nietykalni i zdarzają się sytuacje, gdy to szkoleniowcy przeciwników Rakowa zgłaszają pretensje do werdyktów arbitra, krzywdzących ich zespoły. Jak zatem widać, kij ma zawsze dwa końce.

Trener „Dumy Pomorza” Robert Kolenkowicz cieszył się jak dziecko z wiktoria z liderem, bo Pogoń na wygraną z Rakowem czekała ponad cztery lata! „Czerwona kartka ułatwiła nam zadanie, ale i bez niej ciężko by Rakowowi było z nami wygrać. Sędziowie? Mecz był twardy, oba zespoły bardzo chciały wygrać. Futbol to poważna gra i czasami są kontrowersje”.

W przeciwieństwie do szkoleniowca „Medalników”, po mešku przyjął porażkę z Zagłębiem Lubin trener Jagiellonii, Adrian Siemieniec. Nie płakał nad rozlanym mlekiem, żałował tylko, że jego zespół nie dał kibicom lepszego „Zajączka”. I nie ukrywał, że przyczyną porażki były błędy popełnione przez jego zawodników.

Kapelusza trzeba uchylić przed trenerem „Miedziowych”, Leszkiem Ojrzyńskim. Daleki jeszcze jestem od trąbienia o triumfalnym powrocie tego szkoleniowca na łono ekstraklasy, ale dotychczasowe wyniki Zagłębia pod jego batutą muszą robić wrażenie. Na początku urzędowania przegrał wprawdzie z Rakowem Częstochowa, ale w trzech ostatnich potyczkach odesłał przeciwników do kąta, zdobywając komplet punktów. Misja ratowania ekstraklasy dla zespołu z Lubina jeszcze nie jest zakończona, ale rysujące się perspektywy wyglądają optymistycznie i dają nadzieję (bo przecież jeszcze nie pewność), że w następnym sezonie Zagłębie nadal będzie grało w elicie.

Warszawskiej Legii brawa przy otwartej kurtynie należą się za wytrwałość w dążeniu do celu i charakter. Oba gole dla stołecznej jedenastki padły dopiero w doliczonym czasie, zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie. Nie mam wątpliwości, że porządny „kopa” w górę dało zawodnikom z Łazienkowskiej zwycięstwo w Londynie z Chelsea. Chyba Goncalo Feio zaszczylił w nich ducha walki, że jak się nie ma, co się lubi, to się zasuwa, by to mieć. Proste jak konstrukcja cepa, chociaż nie do końca.

Tym razem los nie był łaskawy dla outsiderów ligowej tabeli, tylko Puszcza Niepołomice „wyczarowała” remis z Radomiakiem. Jestem bardzo ciekawy, czy zespół Tomasza Tułacza uniknie niezaplanowanej wycieczki w otchłań Betclia 1. Ligi. Na razie „Żubry” przypominają mi człowieka, którego mają stracić na szubienicy, ale który nawet stojąc na zapadni nie traci nadziei na utaskawienie.

Gole w ostatniej minucie

Wygląda na to, że o sezonie 2024/25 będziemy długo pamiętać – także z tego powodu.

Bywalcy ligowych stadionów doskonale zdają sobie sprawę z oczywistej oczywistości: sezony mogą być zajmujące, ale niekoniecznie trzymające w napięciu do ostatniej chwili, często wiele rozstrzygnięć zapada przecież wcześniej niż w ostatniej kolejce. Dzieje się tak, gdy góra albo dół zbyt odstawia od stawki. Tym razem może być tak, że o tym, kto będzie mistrzem, kto będzie na podium i kto zostanie zdegradowany, przekonamy się dopiero w ostatniej chwili ostatniej kolejki.

Świetne jest to, że – czego jak czego – emocji w obecnym sezonie nie brakuje. Do tego, zauważcie, w każdej kolejce wszystko może zmienić się w ostatniej akcji meczu i to... niejednego meczu!

Do końca pozostało jeszcze pięć kolejek. Na razie wcale nie jest tak, że u góry wszyscy wszystko wygrywają, a na dole wszyscy wszystko przegrywają. Niczego nie można być pewnym. Ta kolejka to również udowadnia. Każdy walczy do końca – zarówno ten na górze, jak i ten na dole.

W minionej serii spotkań padły aż cztery go-



Jan Ziolkowski strzela w meczu Legia - Lechia bramkę w ostatniej minucie.

le w ostatniej minucie lub nawet w doliczonym czasie (we wcześniejszej, 28. kolejce – nawet pięć). Zarówno kibice na trybunach, jak i piłkarze na murawie doskonale zdają więc sobie sprawę, że nie warto odpuszczać i należy grać do końca, do ostatniego gwizdka. Niektóre z tych bramek nie były może istotne, za to inne wręcz przeciwnie – zmieniały wszystko i wlewały nadzieję w serca małej wiary...

Po kolei.

Jako pierwszy w ostatniej minucie strzelił Tomasz Monka. Gol obrońcy Piasta oznaczał remis, który gospodarze uratowali w ostatniej chwili. Oczywiście nie było w tym momencie słychać wielkiego gromadnego westchnienia ulgi gliwiczanie, czy też jęku żałości gości z Kielc. Obie drużyny zajmują bezpieczne miejsce w środku stawki i ta nagła zmiana wyniku nie oznaczała upadku w przepaść.

Jako drugi w ostatniej minucie (tak dokładnie to szóstej doliczonego czasu) strzelił Roman Jakuba. Gol ukraińskiego stopera był mocnym zakończeniem rollercoastera, jakim okazał się mecz Puszczy Niepołomice z Radomiakiem. Gospodarze walczyli o życie, robili wszystko, żeby uniknąć degradacji. Pięć minut przed końcem wyrównali, ale zaraz potem znów zaczęli przegrywać i niektórym wydawało się pewnie, że nie da się

z tego meczu już nic wyciągnąć. Gol Jakuby dał niezwykle ważny punkt. Sprawili, że Puszcza jest w tej chwili na ostatnim bezpiecznym miejscu.

Jako trzeci w ostatniej minucie strzelił zdolny młodzik Tomasz Pieńko dla Zagłębia, co definitywnie przesądziło sprawę niespodziewanego zwycięstwa gości w Białymstoku i dało poczucie ogromnej ulgi lubińskiej ekipie. To zwycięstwo sprawiło, że Zagłębie definitywnie oderwało się od maruderów i wygląda na to, że uratuje ten sezon bez potrzeby drżenia o byt do ostatniej chwili.

Jako czwarty, ostatni w ostatniej minucie strzelił kolejny obrońca Jan Ziolkowski. Ten gol, jak żaden z wymienionych, wywołał euforię u jednych i rozpacz u innych. Dużo zmienił! Legia dzięki niemu wygrała przecież z Lechią i może powalczyć realnie o czwarte miejsce w lidze. Natomiast gdańszczanie przez tę bramkę zostali zepchnięci na powrót do strefy spadkowej – tyle że znajdująca się przed nimi pozycja wyżej Puszcza ma tyle samo punktów.

Ogółem dziewięć goli w ostatniej minucie podczas ostatnich dwóch kolejek. Myślicie, że w najbliższy weekend padną takie kolejki?

Paweł Czado

KONTROWERSJA

Cios w twarz, reakcji brak

Czy Linus Wahlqvist powinien opuścić boisko w hicie ekstraklasy?

Podczas pierwszej połowy meczu Pogoni z Rakowem doszło do fizycznego starcia z udziałem Linusa Wahlqvista i Iviego Lopeza. Szwedzki obrońca zbliżył się do Hiszpana i intencjonalnie uderzył go w twarz. Nie był to tradycyjny cios pięścią ani z otwartej dłoni. Zdarzenie nie było też doskonale uchwycone przez kamery. Z pewnością jednak Lopez otrzymał cios w twarz (naj-

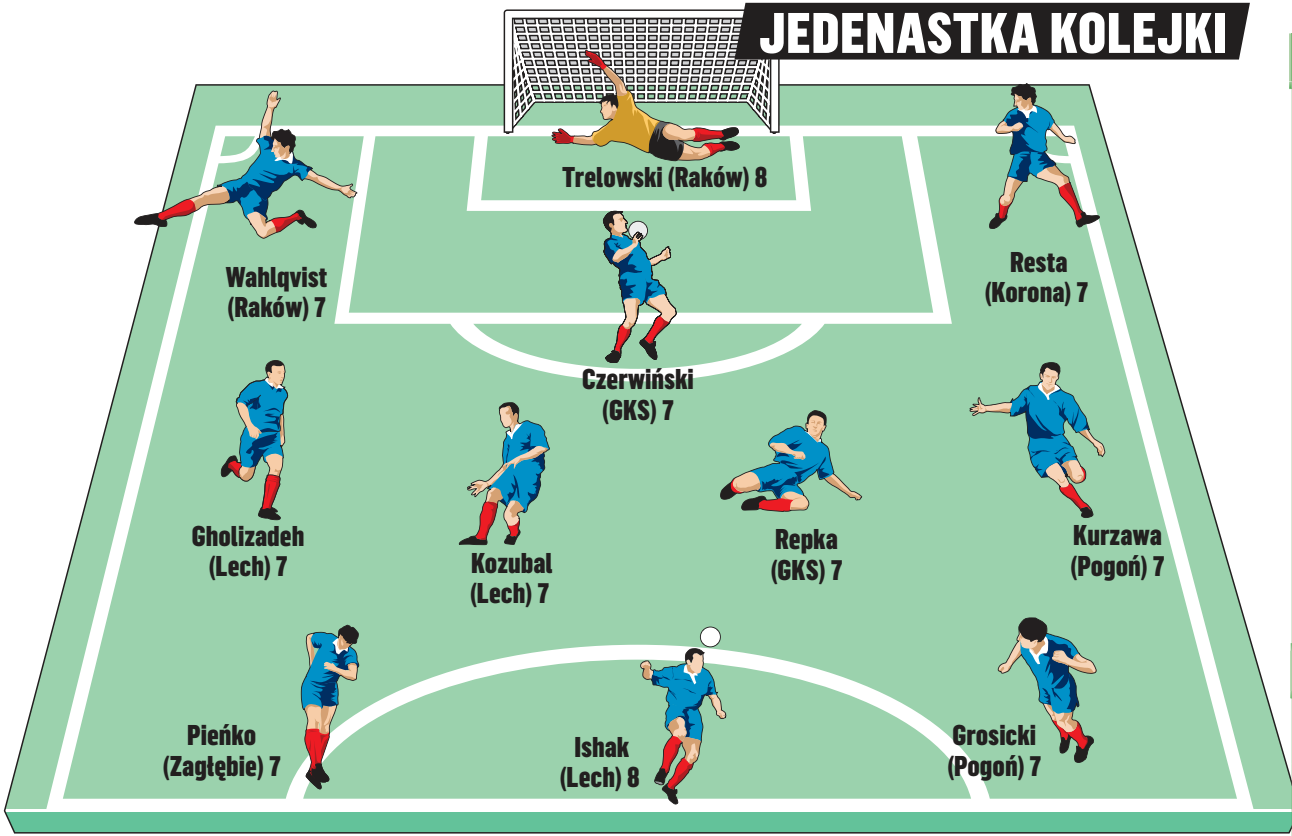
prawdopodobniej zewnętrzna część dłoni), co według trenera „Medalników” Marka Papszuna wymagało interwencji arbitra. Sędzia Damian Sylwestrak oraz jego asystenci w wozie VAR nie podjęli jednak żadnej decyzji. Atak na twarz przeciwnika powinien zostać poważnie rozpatrzony w kontekście ukarania zawodnika czerwoną kartką, ale ostatecznie Wahlqvist nie zasłużył nawet na żółtą kartkę.

Sprawa ta jest ważna, ponieważ chwilę później sędzia Sylwestrak odesłał do szatni Ericka Otieno. Kenijczyk brutalnie potraktował Rafała Kurzawę, atakując go na wysokości piersi. Wówczas arbiter także się zawahał. Choć sprawa była zero-jedynkowa, bo Otieno musiał z boiska wylecieć, Sylwestrak początkowo nie pokazał mu nawet „żółtki”. Szczęśliwie żyjemy w erze weryfikacji i tym ra-

zem ona nie zawiodła. Piotr Urban i Paweł Sokolnicki zareagowali i przekazali informacje o tym, że Raków powinien grać w osłabieniu. Oburzenie trenera Papszuna nie może dziwić. Zgodził się z tym, że Otieno zasłużył na czerwoną kartkę, ale jego zdaniem obie ekipy powinny grać w dziesiątkę. Decyzja sędziego Sylwestraka i jego całego zespołu w sprawie Wahlqvista okazała się wręcz kluczowa, ponieważ chwilę po tym, jak Otieno zszedł z boiska, to

właśnie Wahlqvist zdobył gola. Było to jedyne trafienie, które kibice zobaczyli w tym spotkaniu. Szwed zagwarantował więc Pogoni trzy punkty, a być może w ogóle nie powinien przebywać na boisku! W sprawie ciosu Wahlqvista krótko wypowiedział się ekspert od pracy sędziów w Canal+ Adam Lyczmański: – Faul był na granicy – stwierdził. Arbitrzy VAR sytuację analizowali i stwierdzili, że granica przekroczona nie została.

(kaj)



JEDENASTKA KOLEJKI

Snajperzy wystąp		Żółte 38/Czerwone 2	
21	Koulouris (Pogoń)	0/0	Górník
18	Ishak (Lech)	0/0	Śląsk
17	Kallman (Cracovia)	0/0	Widzew
15	Imaz (Jagiellonia)	1/0	Korona
13	Mraz (Motor)	1/0	Legia
12	Rocha (Radomiak/Raków)	1/0	Pogoń
10	Sousa (Lech)	2/0	Jagiellonia
9	Brunes (Raków)	2/0	Lech
	Dalmau (Korona)	2/0	Lechia
	Bergier (GKS)	2/0	Piast
	Kaputka (Legia)	3/0	Cracovia
	Rondić (Widzew)	3/0	GKS
8	Wlazło (Stal)	3/0	Motor
	Kossidis (Puszcza)	3/0	Radomiak
Na trybunach		3/0	Zagłębie
		4/0	Puszcza
		4/1	Raków
		4/1	Stal
Na trybunach		Kryształowy gwizdek	
27708	POZNAŃ (Lech – Cracovia)	8	Szymon Marciniak (Płock)
21841	WARSZAWA (Legia – Lechia)	7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
21006	WROCLAW (Śląsk – GKS)	7	Jarostaw Przybył (Kluczbork)
19655	SZCZECIN (Pogoń – Raków)	6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
17246	ŁÓDŹ (Widzew – Motor)	6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
15231	BIALYSTOK (Jagiellonia – Zagłębie)	5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
4943	MIELEC (Stal – Górnik)	5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4620	GLIWICE (Piast – Korona)	5	Yusuke Araki (Japonia)
2000	NIEPOŁOMICE (Puszcza – Radomiak)	5	Tomasz Musiał (Kraków)

■ **Kacper TRELOWSKI**
Choć Raków przegrał z Pogonią najlepszym zawodnikiem częstochowskiego zespołu i tak był bramkarz. Fakt ten dobrze obrazuje też to, jak wyglądał mecz. Trelowski niejednokrotnie musiał ratować zespół przed utratą kolejnych bramek.

■ **Linus WAHLQVIST**
Według trenera Marka Papszyna prawy defensor Pogoni nie powinien dokończyć meczu, bo zastąpił na czerwonej kartce. Tak się jednak nie stało, a obecność na boisku podkreślił jedynym trafieniem w starciu z „Medalikami”.

■ **Alan CZERWIŃSKI**
Genialny pomysł miał trener GKS-u Rafał Górak, gdy przesunął tego piłkarza z roli wahadłowego do linii obrony. Teraz trudno sobie wyobrazić katowicką defensywę bez niego.

W sobotę przeciwko Śląskowi zagrał bezbłędnie.
■ **Pau RESTA**
Odnalazł się w polu karnym, gdy Korona i Piast powoli myślały o tym, żeby kończyć pierwszą połowę. Wyprowadził kielczan na prowadzenie i nie jest to jego wina, że zespół Jacka Zielińskiego nie utrzymał jednobramkowej przewagi.

■ **Ali GHOLIZADEH**
Irańczyk był bardzo aktywny w ataku, dzięki czemu Mikael Ishak mógł cieszyć się z 18. bramki w tym sezonie. To właśnie on asystował przy голу szwedzkiego snajpera. Dla Gholizadeha było to z kolei piąte ostatnie podanie w bieżących rozgrywkach.

■ **Antoni KOZUBAL**
Zazwyczaj ten młodzieżowiec nie schodzi z wysokiego poziomu. Nie da się ukryć, że po powrocie z wypożyczenia do

GKS-u Katowice stał się liderem środka pola w „Kolejorzu”. W meczu z Cracovią tylko to potwierdził.

■ **Oskar REPKA**
Niezczęsto zdarza się mu zdobyć gola. Na trafienie w ekstraklasie czekał od października. W sobotę się przetał, pokonał ładnym strzałem głową bramkarza Śląska. Zachował się jak rasowy snajper – wygrał walkę o pozycję i wyskoczył wyżej od rywali.

■ **Rafał KURZAWA**
To właśnie on wypatrzył niepilnowanego Wahlqvista w polu karnym, zagrał do niego, a Szwed strzelił gola. To też po faulu na tym byłym reprezentancie Polski czerwoną kartką został ukarany Kenijczyk Otieno.

■ **Tomasz PIENKO**
Mało brakowało, a byłby antybohaterem Zagłębia. Nie tra-

fił z rzutu karnego, który został jednak powtórzony przez błąd Jagiellonii. Przy powtórcie się nie pomylił, wyprowadzając lubinian na prowadzenie. Później dobił rywali golem w doliczonym czasie.

■ **Mikael ISHAK**
Nadal pozostaje w pościgu po koronę króla strzelców. Do Efthymiosa Koulourisa traci tylko trzy gole. I jest to spore osiągnięcie, biorąc pod uwagę formę Greka. Szwed nie zawodzi i przy odrobinie szczęścia być może w końcu po raz pierwszy zostanie najlepszym strzelcem ekstraklasy.

■ **Kamil GROSICKI**
94-krotny reprezentant Polski sprawia, że Pogoń Szczecin radzi sobie fantastycznie. 36-latek swoją dynamiką i nieprzewidywalnością potrafi z łatwością mylić przeciwników. Trudno znaleźć ważniejszą postać wśród „Portowców”.

POSTAĆ KOLEJKI - MIKAEL ISHAK

■ Lech nie dogoniłby w tabeli lidera ekstraklasy z Częstochowy, gdyby nie świetna postawa w Wielkanocny Poniedziałek najlepszego zawodnika „Kolejorza”, Mikaela Ishaka. W emocjonującym meczu z Cracovią szwedzki napastnik najpierw zdobył gola, a potem zaliczył asystę. Lech wygrał 2:1 i zrównał się punktami z Rakowem.

Dla 32-letniego Ishaka trafienie w meczu z „Pasami” było 18. w tym sezonie i... 70. w lidze dla jedenastki z Poznania. W XXI wieku jest najsukuteczniejszym napastnikiem klubu z Wielkopolski. Ma więcej goli niż tacy wielcy snajperzy Lecha jak Piotr Reiss, Artjoms Rudnevs i... Robert Lewandowski. Oczywiście walczy o koronę najsukuteczniejszego strzelca ekstraklasy w obecnych rozgrywkach. Zdobył 18

bramek i ma o trzy trafienia mniej niż prowadzący w rankingu grecki napastnik Pogoni Efthymios Koulouris, który nastrzelał 21 goli. Jest jednak lepszy od niego w klasyfikacji kanadyjskiej, bo ma pięć asyst, a Grek tylko jedną.

TYPOWALI	TRENER	PIŁKARZ	„SPORT”
	Paweł Sibik	Marcin Malinowski	Zbigniew Cienciąta
			
Piast – Korona	1:1	1:1	1:0
■ Wynik meczu: 1:1.	✗	✗	
Śląsk – Katowice	3:2	1:1	2:1
■ Wynik meczu: 0:2.			
Widzew – Motor	2:1	2:1	2:0
■ Wynik meczu: 1:2.			
Pogoń – Raków★	1:2	2:2	0:2
■ Wynik meczu: 1:0.			
Puszcza – Radomiak	0:0	2:1	1:1
■ Wynik meczu: 2:2.	✓		✓
Jagiellonia – Zagłębie	2:0	2:0	3:1
■ Wynik meczu: 1:3.			
Legia – Lechia	2:0	1:0	1:1
■ Wynik meczu: 2:1.	✓	✓	
Lech – Cracovia	3:1	3:2	2:0
■ Wynik meczu: 2:1.	✓	✓	✓
Stal – Górnik	2:2	0:0	1:2
■ Wynik meczu: 0:0.	✓	✗	
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .			
KLASYFIKACJA			
Trenerzy 183 pkt	Piłkarze 141 pkt		„Sport” 145 pkt

Wzmacniająca porażka

O tym, że w Szczecinie rządzi Pogoń, przekonali się liderzy spod Jasnej Góry. Charakter, determinacja i sportowa złość ma im pomóc w powrocie na zwycięską ścieżkę.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przed starciem z liderem ekstraklasy na Pogoń liczyli nie tylko w Szczecinie, ale także w Poznaniu oraz Białymstoku, a Raków chciał wygrać... na przekór wszystkim. Po świątecznej serii spotkań już wiemy, że swoje zadanie wykonał jedynie poznański Lech, dzięki czemu zrównał się punktami z „Medalikami”, choć ze względu na gorszy bilans nie podmienił jeszcze trzymających od kilku kolejek miejsce w mistrzowskim fotelu piłkarzy z Częstochowy.

Strzały celne? Zero!

Pogoń potwierdziła, że na własnym obiekcie jest wyjątkowo groźna. U siebie

wygrała 12 z 15 meczów. Pokonała bardzo niewygodnego przeciwnika po raz pierwszy od 10 potyczek. – To moje pierwsze zwycięstwo, a pewnie i wielu kolegów nad Rakowem – przyznał po meczu Kamil Grosicki. Były reprezentacyjny pomocnik ma ogromny wpływ na postawę zespołu zarówno od strony mentalnej, jak i sportowej. Dopóki „Grosikowi” starczało sił, pchał grę szczecinian do przodu, praktycznie każda jego ofensywna akcja miała załączki bramkowe. Gdy zmęczony opuścił boisko w 88 minucie, Raków natychmiast przeniósł ciężar gry pod bramkę gospodarzy. To w doliczonym czasie gry strzał Kolumbijczyka Jesusa Diaza był minimalnie chybyony. Jednak

zespół, który przez całe spotkanie nie oddaje celnego strzału i ma dużo słabsze statystyki (posiadanie piłki, rzuty różne, wymiana podań), nie może nie tylko wygrać, ale nawet zremisować, co stało się w Szczecinie. Pogoń przez większość meczu dominowała, sama dziewięciokrotnie trafiła w światło bramki. Przerwała serię ośmiu meczów bez porażki lidera ekstraklasy. Dodatkowo poprawiła bardzo niekorzystny bilans spotkań z Rakowem.

1:0 smakuje jak 7:0

– W Szczecinie to my ustalamy zasady, a goście mają się bać meczu z nami! Jesteśmy w stanie wygrać z każdym przeciwnikiem w Polsce. Szczególnie na własnym stadionie. Nie szło



„Duma Pomorza” w dobrym stylu szybuje w kierunku stolicy na finał Pucharu Polski.

nam dobrze w meczach z Rakowem, dlatego 1:0 smakuje jak 7:0 – podkreślał buńczucznie obrońca Pogoni Wojciech Lisowski.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że atmosfera w klubie jest bardzo dobra po przyjeździe nowego właściciela Alexa Haditagiego. Budujące wyniki i zwłaszcza styl gry mogą napawać optymizmem przed finałem Pucharu Polski na Stadionie Narodowym z Legią (2 maja), do którego podopieczni Roberta Kolendowicza zmierzają spokojnie

krok po kroku, a do wykonania mają jeszcze ostatnie zadanie, już w najbliższy piątek w Niepołomicach.

Spokój i pewność

Pojedynek dwóch najsilniejszych zespołów w tym roku nie przyniósł gościom spod Jasnej Góry żadnych zysków, mimo to Marek Papaszun ze spokojem podszedł do premierowej, wyjazdowej porażki w tym sezonie. – Trudno się gra, gdy spotykają się porównywalnie silne zespoły, a jedna przez większą część meczu musi

grać w liczebnym osłabieniu. W dodatku na obcym stadionie, przy tak licznych żywiołowych kibicach – komentował szkoleniowiec Rakowa. – Pogoń mądrze grała. My więcej po kontrach, choć za szybko traciliśmy piłkę. W drugiej połowie kontrolowała już mecz i wykazała się dojrzałością piłkarską. Jestem pewny, że ta porażka nas wzmocni. W kolejnych meczach wykażemy się charakterem, determinacją i sportową złością – zapewnił trener Rakowa.

Zbigniew Cieńciała



Butgarski obrońca Aleks Petkow jest rozczarowany porażką z GieKSą, lecz nie załamuje rąk.

Czar prysł

ŚLĄSK WROCŁAW

Wielką Sobotą została przerwana seria meczów bez porażki Zielono-biało-czerwonych. Po raz ostatni drużyna z Oporowskiej została z pustymi rękami 2 marca, gdy przegrała na Łazienkowskiej 1:3 z Legią. Teraz surowej lekcji udzielił jej GKS Katowice, który wygrał we Wrocławiu 2:0.

To nie ten poziom

– Byliśmy przygotowani na ten mecz, GKS niczym szczególnym nas nie zaskoczył, aczkolwiek trzeba przyznać, że było to dla nas naprawdę trudne starcie – stwierdził rozczarowany niepełna 26-letni stoper Śląska, Aleks Petkow. – Nie byliśmy na poziomie, który prezentowaliśmy w ostatnich tygodniach. To bardzo rozczarowujące, ale nikt się nie podda i wciąż będziemy walczyć. Można było zauważyć, że za często przegrywaliśmy walkę w środku pola. Oczywiście to też po części z powodu braku Petra Schwarza, to przecież nasz kapitan i serce

drużyny, więc jego absencja z pewnością jest dla nas trudna. Musimy jednak poradzić sobie bez niego, walczyć dla niego i grać lepiej, niż miało to miejsce z GKS-em. Przed nami trudne wyzwanie w postaci wyjazdowego meczu z Rakowem Częstochowa, ale nikt nie zamierza złożyć broni jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Musimy wyciągnąć wnioski, dobrze się przygotować i walczyć o zwycięstwo.

Kapitan zawsze walczy

W ostatnim spotkaniu funkcję kapitana drużyny pełnił Serafin Szota. – Pierwsza połowa była bardzo słaba w naszym wykonaniu, nie realizowaliśmy tego, co trener rozpiął nam przed meczem, z czego na pewno nie jestem zadowolony. Plan na ten mecz był zupełnie inny. Druga połowa wyglądała inaczej, pewnie dlatego, że wynik był korzystny dla przeciwnika. Było jednak widać zmianę u nas w nastawieniu. Powiedzieliśmy sobie kilka gorzkich słów w szatni. Żałuję, że

Trener Ante Szimundža nie zruca winy za porażkę z GKS-em Katowice na brak w składzie Petra Schwarza.

nasza gra nie wyglądała tak od początku. Zostało jeszcze kilka meczów, ten z GieKSą to może taki zimny prysznic dla nas. Musimy po prostu się obudzić, nie możemy tak grać o utrzymanie – podkreślał.

Szota również wspominał o czeskim piłkarzu, który po meczu z Cracovią przeszedł operację brzucha. – Zrobiłbym wszystko, żeby Petr Schwarz był na boisku. Nie ważne jest dla mnie, kto ma opaskę kapitańską w tej sytuacji, w jakiej jesteśmy. Zawsze powtarzałem, że każdy musi brać na siebie odpowiedzialność, szczególnie kiedy nie ma tak kluczowej osoby jak Petr. Każdy musi jeszcze więcej brać na swoje barki, bo „Szwaniu” brał bardzo dużo. Teraz musi się to rozłożyć na cały zespół i każdy musi mieć założoną opaskę. To prawda, że w ciągu ostatnich miesięcy były ciężkie momenty, jestem jednak taką osobą, która nigdy się nie poddaje i zawsze walczy, ciężko pracuje. Nic nigdy nie dostałem za darmo, tylko i wyłącznie moja ciężka

praca doprowadziła do tego, że gram i jestem dalej w klubie – zaznaczył.

Trener nadal wierzy

– Brak Petra Schwarza mógł mieć wpływ na piłkarzy, ale nie to było kluczowe – powiedział trener Śląska, Ante Szimundža. – Gdyby to był jedyny problem, to nie zagralibyśmy lepszej drugiej połowy. Nie sądzę, żeby to był decydujący czynnik, że zagraliśmy słabiej. To, co stało się naszym kapitanem, bez wątplenia było najtrudniejszą sytuacją, z jaką się dotychczas mierzyłem. To nie było dla mnie łatwe. Muszę jednak powiedzieć, że pomimo faktu, iż ta sytuacja jest dla nas w tym momencie trudna, musimy sobie z nią pogodzić i ją zaakceptować. Musimy szybko wrócić do mentalności zwycięzców i dobrego rozgrywania meczów. Być może byliśmy zbyt optymistyczni, że utrzymamy serię bez porażki do końca sezonu. Musimy jednak wierzyć w ciężką pracę i realizowanie naszego planu.

Bogdan Nather

Udana zmiana

Henrich Ravas wrócił do bramki Cracovii i dzięki niemu zespół... przegrał z Lechem tylko 1:2.

CRACOVIA

Słowak zagrał w pierwszym zespole po raz pierwszy od 8 grudnia ubiegłego roku. Był najlepszym zawodnikiem w meczu przeciwko „Kolejorzowi” i najpewniej dokończy sezon, który zaczynał między słupkami niemal z marszu po powrocie do ekstraklasy.

Jak na początku

27-latek stracił miejsce w składzie po remisie z Zagłębiem Lubin. W doliczonym czasie kontrolujący mecz gospodarze stracili gola po dobitce uderzenia Marka Mroza. Ravas odbił piłkę przed siebie i dopadł do niej Jarosław Jach. Może nie czarne, ale ciemniejsze chmury zbierały się nad byłym bramkarzem Widzewa Łódź już kilka tygodni wcześniej. Nie miał wpadek, o których kibice dyskutowaliby przez kilka dni, ale też nie dawał drużynie nic ekstra, do tego w kilku sytuacjach mógł się zachować lepiej. Trenerzy zdecydowali się na zmianę po trzech spotkaniach bez zwycięstwa, na ostatnią kolejkę w 2024 roku. W Gliwicach krakowianie nie zagraли dobrze – zremisowali, bo udany powrót zaliczył właśnie Sebastian Madejski. W zimie wygrał rywalizację i dwa miesiące później pozostał pierwszym

wybozem. Na wiosnę Cracovia zaczęła tracić bardzo dużo goli. Gra defensywna zaczęła wyglądać gorzej niż jesienią. W pierwszej części sezonu zespół też nie był w tym elemencie więcej niż poprawny, ale nadrabiał polotem w ofensywie. Gdy trudniejsze stało się zdobywanie bramek, a szyki w tyłach dodatkowo zostały poluzowane, drużyna Dawida Kroczy traciła punkty i dystans do czołówki. W ostatnim czasie także Madejski nie był ostoją „Pasów”. Czarę goryczy przełamała porażka ze Śląskiem Wrocław. Gospodarze próbowali strzelić gola na 3:3, a zamiast tego stracili gola z ponad połowy, po dośrodkowaniu bramkarza do rywala.

Bez zastrzeżeń

W poniedziałek Ravas utrzymał Cracovię w grze interwencjami w pierwszym kwadransie. Aspirujący do mistrzostwa lechici zdołali go pokonać dwa razy i wykorzystali wpadki Jagiellonii oraz Rakowa. Słowak przepuścił dwa z dziesięciu celnych strzałów podopiecznych Nielsa Frederikseny. – Podjęliśmy decyzję, że zagra „Ravi”. Mamy dwóch bardzo dobrych bramkarzy, a Henrich ze swoich zadań wywiązał się dobrze. Nie można go winić za utratę bramek, interwencje z pierwszych 15 minut trzymały nas w grze.

Jego występ oceniam bardzo dobrze – mówił trener Dawid Kroczy. – Drużyna z Poznania miała obiektywnie więcej szans bramkowych. Czujemy lekki niedosyt, zespół włożył w mecz dużo pracy, było widać dużą zmianę w stosunku do spotkania ze Śląskiem. Zagraлиśmy z drużyną, która walczy o mistrzostwo Polski. Jest rozczarowanie, ale nie takie jak po ostatnim spotkaniu. Zespół odpowiednio zareagował, determinacja, wola walki były widoczne. To dobry prognostyk przed kolejnym meczem – szukał pozytywów szkoleniowiec.

Nie do obrony

Na tle ogólnego marazmu, który charakteryzuje „Pasy” od pewnego czasu, w ostatnich spotkaniach nieźle prezentował się Ajdin Hasić. W Poznaniu był jednym z nielicznych w drużynie gości, któremu coś wychodziło. – To był trudny mecz. Wygrał lepszy zespół, trudno przyjąć taką porażkę – komentował Bośniak. Po wyrównującym голу Otara Kakabadze Lech szybko odpowiedział niesamowitym trafieniem Afonso Sousy. – W takich meczach decydują detale. Dostał piłkę w świetnym miejscu, to było nie do obrony. Nawet trzech bramkarzy nie zatrzymałoby tego strzału – uważa Hasić.

Michał Knura



Dzisiejszy mecz będzie bardzo ważny dla drużyny trenera Jarosława Skrobacza.

Poszli im na rękę

Stal Rzeszów nie wykorzystała problemu opolan i zgodziła się przełożyć mecz. Teraz czas nadrobić zaległości.

ODRA OPOLE

Odra podejmie dziś na swoim stadionie Stal Rzeszów, która zimą jako jedyny z trzech klubów poproszonych o pomoc opolanom, którzy czekali na oficjalne otwarcie nowego obiektu, poszła na rękę zespołowi ze stolicy polskiej piosenki. Bruk-Bet Termalica Nieciecza i GKS Tychy zgodziły się jedynie na udzielenie gościny drużynie Jarosława Skrobacza, która na murawach przeciwnika wystąpiła w roli gospodarza. Natomiast rzeszowianie przystali na przełożenie meczu, który miał się odbyć w połowie marca w ramach 24. kolejki.

Cztery porażki jedną bramką

Wtedy podopieczni Marka Żuba plasowali się na siódmym miejscu i do strefy barażowej brakowało im dwóch punktów. Dziś „Żurawie” zajmują 12. pozycję i są 16 „oczek” od kreski, za którą widać jeszcze szansę na awans do ekstraklasy. Natomiast nad granicą strefy spadkowej mają 15 punktów przewagi. Mówiąc krótko, po serii sześciu spotkań bez zwycięstwa (dwa remisy i cztery porażki) rzeszowianie praktycznie już nic nie mogą – ani awansować, ani spaść.

Zupełnie inaczej do tej potyczki podchodzą opolanie. Wystarczy popatrzeć na dolną część tabeli, żeby zrozumieć, o jaką stawkę

w przypadku Odry toczy się gra. Dwa punkty przewagi nad strefą spadkową to bardzo cienka linia, po której niebiesko-czerwoni stąpają już od miesiąca. Ostatni raz wygrali 29 marca, pokonując w Łodzi ŁKS, a następnie doznali czterech porażek – za każdym razem jedną bramką. Ba, byli chwaleni za grę, ale mieli chwile słabości – czasem 61 sekund, tak jak w Gdyni, innym razem 78 sekund, tak jak z Wisłą Kraków, czy siedem minut, jak w Pruszkowie, albo brak koncentracji w ostatnich fragmentach spotkania z Polonią Warszawą. I punkty uciekały...

Duże pretensje do siebie

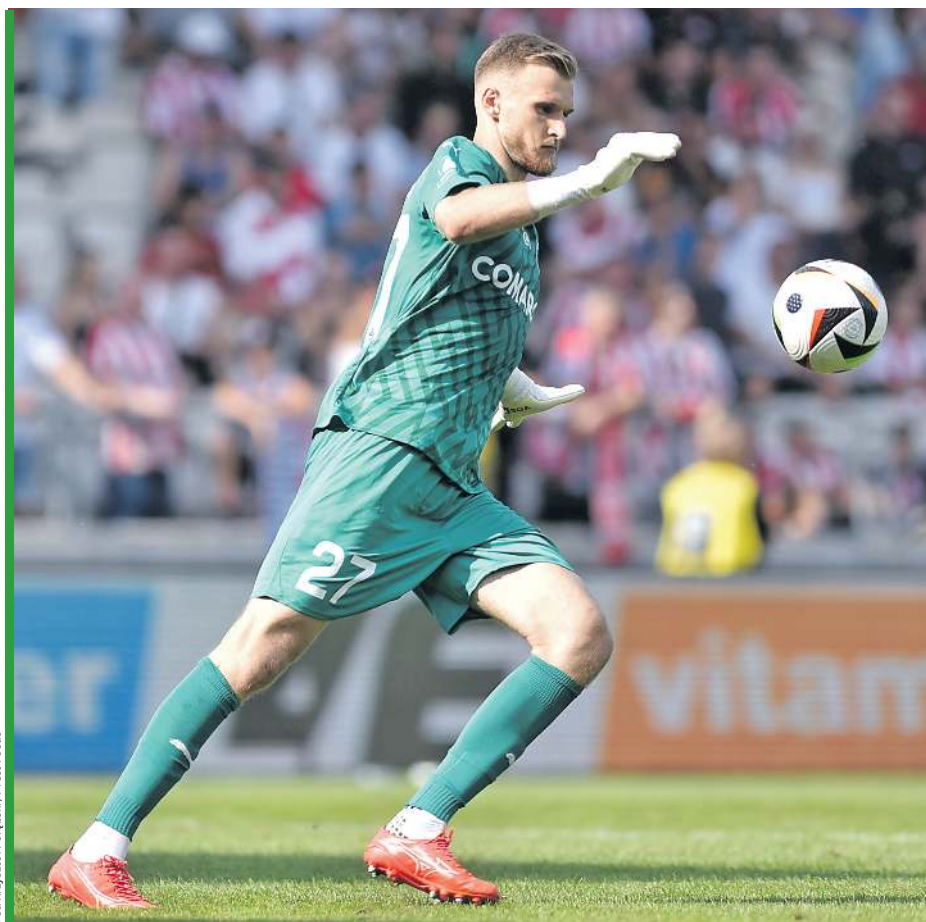
– To kolejne spotkanie, które przegrywamy, a nie ukrywam, że dla nas najważniejsze w tym momencie są punkty – powiedział na pomeczowej konferencji w Gdyni trener Odry Jarosław Skrobacz. – Wyjechalibyśmy więc w Wielką Sobotę do domu bez żadnego dorobku. Na pewno możemy mieć do siebie duże pretensje o wejście w ten mecz. Jeśli jedzie się do lidera, to trzeba być skoncentrowanym od pierwszej sekundy, a nie dopiero od trzeciej minuty, bo wtedy już było po meczu. Myślę, że później, kiedy ciężar z nas opadł, pokazaliśmy, że potrafimy grać. Nie biorąc pod uwagę wyniku, a patrząc tylko na grę, moglibyśmy schodzić z murawy w Gdyni z podniesionymi głowami, ale niestety rezultat jest

w piłce najważniejszy, a my przegraliśmy 0:1. Przykre to dla nas, bo stworzyliśmy swoje sytuacje. Strzeliliśmy nawet gola, którego arbiter nie uznał. Nie chcę o tym za dużo mówić, bo rozgoryczenie i rozżalenie jest duże. Ktoś się czegoś tam doszukał, choć starcie niemające bezpośredniego wpływu na strzał było, podejrzewam, do odgryzania tak samo w jedną, jak i drugą stronę. Sędzia uznał, że najbezpieczniej będzie odgwizdać faul naszego zawodnika i będzie miał spokój. Tak to wyglądało z mojej strony.

Nieskuteczni i wykartkowani

Za taką oceną spotkania przemawiają także statystyki. Po pierwszej połowie, w której opolanie stracili gola już w 61 sekundzie, Odra miała 52-procentowe posiadanie piłki i oddała cztery strzały przy dwóch Arki. Po przerwie ta przewaga w uderzeniach jeszcze się powiększyła, bo opolanie w sumie 12-krotnie próbowali pokonać bramkarza gdynian, ale tylko dwa uderzenia w ciągu 90 minut gry były celne. Niebiesko-czerwoni muszą więc poprawić celowniki, a sztab szkoleniowy musi się głowić nad zestawieniem wyjściowej jedenastki, w której z powodu nadmiaru żółtych kartek nie będą mogli zagrać: Dawid Czapliński (8 napomnień) oraz Mateusz Czyżycki i Tomasz Przikryl (po 4).

Jerzy Dusik



Słowacki bramkarz czekał na mecz w ekstraklasie przez cztery i pół miesiąca.

Szaleństwo w Kołobrzegu!

Po tygodniach wyczekiwania Ruch wreszcie wygrał w I lidze, a bohaterem został ten, który w ostatnim czasie... był już skreślony.

Czysta karta, którą zapowiedział przed tym spotkaniem trener Dawid Szulczek, dotyczyła przede wszystkim Somy Novothny'ego. Węgier przez cały 2025 roku był cieniem samego siebie, a w trzech wcześniejszych spotkaniach nawet nie łąpał się do kadry meczowej. Napastnik miał problemy osobiste, niektórzy zarzucali mu nieprofesjonalne prowadzenie (choć brakowało na to rzetelnych dowodów), ale sam piłkarz w mediach społecznościowych zaznaczał swoje przywiązanie do klubu. Teraz je udowodnił.

Kamień spadł z serca

Novothny zaczął od pierwszej minuty, sadzając na ławce Daniela Szczepana. Mecz z walczącą o życie Kotwicą nie był dla „Niebieskich” łatwy, bo by być uczciwym – wynik 1:1 po pierwszej połowie był absolutnym maksimum, jakie można było z niej wycisnąć. Chorzowianie mieli dwie okazje po dośrodkowaniach z lewej flanki – najpierw minimalnie obok główkował Mateusz Szwoch, a potem, w 16 minucie, swoją piątą bramkę w lidze zdobył właśnie Novothny. Asystował mu serwujący znakomite dośrodkowania Dominik Preisler, a piłkarze ze Śląska wreszcie zrobili to, o czym tak często mówił ich trener Dawid Szulczek – strzelili gola na 1:0. Celebrując gola Novothny wykonał gest zrzucania z siebie kurzu, jednoznacznie dając do zrozumienia, jak wielki kamień spadł mu z serca. Cóż jednak z tego, skoro... po dwóch minutach był remis. Sprawiający problemy chorzowskiej obronie rośli napastnik Wsiewołod Sadowskij zgrał piłkę głową pod nogi niepilnowanego Joshuy Pereza, który mocnym uderzeniem trafił na 1:1. Po pierwszych 45 minutach nie można było więc mówić o jakże wyczekiwanym progresie po stronie chorzowian.

Race na boisku

Natomiast to, co działo się w drugiej połowie... to jak przejażdżka kolejką górską! Nieco ponad kwadrans potrzebował Novothny by skompletować hat tricka! Najpierw dobił piłkę z linii bramkowej po tym, jak dostarczył mu ją tam nie kto inny jak Preisler.



OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Kotwica Kołobrzeg
– **Ruch Chorzów**
3:4 (1:1)



0:1 – Novothny, 16 min (głowa), 1:1 – Perez, 18 min, 1:2 – Novothny, 52 min, 1:3 – Novothny, 61 min, 2:3 – Musolitin, 75 min, 2:4 – Szczepan, 90+6 min (karny), 3:4 – Cywiński, 90+9 min (wolny)

KOTWICA: Kozioł – Faworow, Cywiński, Wetna, Musolitin – Trojnar-ski (68. Kurowski), Ramos (86. Cucos), Kort, Perez, Kreković (68. Kozłowski) – Sadowskij (73. Skiba). Trener Piotr TWOREK.

RUCH: Bielecki – Mezghrani (70. Konczkowski), Cykało, Karasiński, Preisler (76. Borowski) – Ventura (85. Łaski) – Szwoch, Adkonis – Kozak (76. Moneta), Novothny (86. Szczepan), Myszor. Trener Dawid SZULCZEK.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 1767. **Żółte kartki:** Sadowskij – Mezghrani, Karasiński.

Piłkarz meczu – Soma NOVOTHNY

Chwilę potem zaś znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie, mocnym strzałem dając Ruchowi 3:1. Wydawało się, że nic już gościom nie zagrozi, bo Kotwica ewidentnie opadała z sił, ale na kwadrans przed końcem pięknym uderzeniem zza pola karnego popisał się Mykoła Musolitin i kołobrzeżanie znowu mieli kontakt! Nie najlepiej zachował się przy tym strzale Jakub Bielecki, ale beniaminek nie zdążył nabrać rozpędu, bo wtedy do gry wkroczył... kibice. Najpierw ci z Kołobrzegu zadymili boisko, zmuszając sędziego Bartosza Frankowskiego do przerwania zawodów. Potem zaś swoje dorzucili fani „Niebieskich”, rzucając z sektora gości race na boisko, w efekcie arbiter zaprosił zawodników do szatni. Delegat PZPN-u oglądający to spotkanie skrupulatnie zapisywał w notiesie to,

co się działo, więc Ruch łada dzień powinien spodziewać się kar.

W doliczonym czasie

Kiedy gra została już wznowiona, zastępujący Novothny'ego Szczepan w doliczonym czasie najpierw wywalczył, a potem skutecznie wykonał rzut karny, ale Kotwica raz jeszcze złapała kontakt – tym razem po pięknym uderzeniu Michała Cywińskiego z rzutu wolnego w dziewiątej doliczonej minucie („Bielu” ponownie mógł spisać się lepiej)! Więcej już jednak gospodarze nie zdziałali i pozostali punkt nad strefą spadkową. Ruch natomiast wygrał po 9 meczach rozhybotania, a jego bohaterem został ten, który, przypominajmy, jeszcze niedawno był odstawiony od składu.

Piotr Tubacki



Gdy Soma Novothny strzelił na 1:0, pogratulować mu przybiegli wszyscy koledzy z zespołu.



Zablokowani napastnicy

Obrońca Michał Kostka (z lewej) w tej rundzie gola jeszcze nie strzelił, ale jego koledzy z tej formacji już kilka razy uratowali skórę napastnikom.

W tej rundzie ciężar zdobywania goli spadł na barki pomocników i obrońców Miedzi.

MIEDŹ LEGNICA

Pozornie Warta Poznań, czyli ostatni przeciwnik legniczanie, nie powinna sprawić wielkich kłopotów zespołowi trenera Wojciecha Łobodzińskiego. Tymczasem „w praniu” okazało się, że zespół ze stolicy Wielkopolski, który znajduje się w strefie spadkowej Betclit 1. Ligi, był o krok od urwania punktów znacznie wyżej notowanemu rywalowi.

Ciekawe statystyki

Zespół trenera Ryszarda Tarasiewicza w bieżącym roku kalendarzowym jeszcze nie poznał smaku zwycięstwa. Mogło by się zatem wydawać, że w Legnicy skazany był na pożarcie. Owszem, gospodarze poniedziałkowego pojedynku znacznie dłużej utrzymywali się przy piłce (61-39), ale w pozostałych statystykach przewaga drużyny znad Kaczawy nie była taka miażdżąca. Zerknijmy zatem: strzały celne 6-6, strzały niecelne 6-4, rzuty różne 7-2, spalone 5-0, faule 14-7. Prawda, że ciekawe?

Po końcowym gwizdku sędziego Karola Arysa ze Szczecina obrońca „Miedzianki” Michał Kostka mógł odetchnąć z ulgą, bo gospodarze wygrali 3:2. – Graliśmy w lany poniedziałek i mecz był dosyć trudny, ponieważ padał rzęsy deszcz – stwierdził uśmiechnięty prawy obrońca gospodarzy. – Najważniejsze jednak, że

zdołaliśmy trzy punkty, chociaż nie przyszły one nam łatwo. Wiemy, że najbliższy mecz z Chrobrym Głogów jest derbowym pojedynkiem, ale dla nas nie będzie on szczególnie. Będziemy przygotowywać się do niego tak, jak do innych meczów ligowych. Co oczywiście, chcemy to spotkanie wygrać, by utrzymać wysoką lokatę w tabeli.

Szwankuje gra obronna

Trener Miedzi Wojciech Łobodziński nie ukrywał, że jest zadowolony tylko z kompletu punktów. – Przede wszystkim zgadza się wynik i to... tyle – powiedział zafrasowany niespełna 43-letni szkoleniowiec. – Jeżeli chodzi o naszą grę ofensywną, to było dużo dobrego, bo to był kolejny mecz, w którym stworzyliśmy sobie bardzo dużo sytuacji do zdobycia bramki. Wcześniej podobnie było w meczach w Chorzowie z Ruchem i Kołobrzegu z Kotwicą, ale musimy poprawić niektóre elementy w grze obronnej. Mieliliśmy problem ze zbieraniem drugich piłek, co jednak nie wynikało z wybitnej gry Warty, lecz z tego, że nie mogliśmy się do tego zorganizować. Poza tym w nasze poczynania wkradła się nerwowość przy wyniku 2:0, czyli doszło do powtórek z Chorzowa. Takie mecze po prostu trzeba zamykać. Powiedzmy sobie szczerze – nie był to dobry mecz w naszym wykonaniu, wiemy, co musimy poprawić.

To jest jednak proces i mam nadzieję, że drużyna zareaguje na to tak, jak ja docelowo chciałbym grać. Owszem, były już momenty w wielu meczach, szczególnie jeśli chodzi o ofensywę, ale jeszcze daleko nam do tego idealnego modelu gry.

Anemia napastników

W potyczce z Wartą ciężar zdobywania goli wzięli na swoje barki obrońcy i nie był to pierwszy taki mecz drużyny z Legnicą w tej rundzie. W tym roku „Miedzianka” w 10 spotkaniach zdobyła 14 punktów, strzelając w nich 14 goli. Łupem bramkowym podzielił się pomocnicy (9 trafień), obrońcy (4 gole) i napastnik Tomasz Walczak (1 bramka). Ściągnięty jako łowca bramek 29-letni Szwed Gustav Engvall na razie nie tylko nie strzelił żadnego gola, ale nie ma nawet choćby jednej asysty!

Czy trener Łobodziński w tej statystyce dostrzeżę jakiś problem? – Akurat z Wartą strzeliliśmy trzy bramki i jest okej – powiedział „Łobo”. – Cieszę się, że w ostatnim meczu zdobyliśmy bramki po akcjach, które trenowaliśmy. Oczywiście przydałoby się pięć-sześć bramek napastników, wtedy na pewno i dla nich, i dla nas byłoby to komfortowe. Z drugiej jednak strony, atutem ofensywnych mamy sporo i ostatecznie może to nie mieć żadnego znaczenia, kto strzela gole.

Bogdan Nather

BETCLIT 1. LIGA

Tabela i program 30. kolejki

1. Arka	29	64	55:19
2. Bruk-Bet	29	61	58:32
3. Wisła P.	29	54	48:31
4. Miedź	29	52	51:34
5. Wisła K. (p)	29	52	50:27
6. Polonia	29	51	40:30
7. Górnik	29	48	45:31
8. GKS	29	47	39:28
9. Ruch (s)	29	40	41:39
10. Znicz	29	39	37:37
11. ŁKS (s)	29	35	38:37
12. Stal Rz.	28	35	41:41
13. Chrobry	29	25	29:53
14. Odra	28	23	23:54
15. Kotwica (b)	29	22	21:45
16. Warta (s)	29	21	19:49
17. Stal S.W. (b)	29	20	24:49
18. Pogoń (b)	29	19	28:49

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Mecz zaległy

Odra Opole – Stal Rzeszów Środa, godz. 18.00

Program 30. kolejki (25-28.04)

Piątek
Stal Stalowa Wola – ŁKS Łódź 18.00
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Wisła Kraków 20.30

Sobota
Warta Poznań – Kotwica Kołobrzeg 15.00
GKS Tychy – Polonia Warszawa 17.30
Pogoń Siedlce – Arka Gdynia 19.30

Niedziela
Odra Opole – Górnik Łęczna 12.00
Ruch Chorzów – Stal Rzeszów 14.30
Chrobry Głogów – Miedź Legnica 17.00

Poniedziałek
Wisła Płock – Znicz Pruszków 19.00

Zmarnowany potencjał

Włoskie wojaże Szymona Żurkowskiego naznaczone są ciągłymi kontuzjami.

WŁOCHY

Tylko 101 minut – to dorobek polskiego zawodnika w obecnym sezonie Serie A. I co najgorsze dla byłego pomocnika Górnika Zabrze, nie będzie w stanie już go poprawić, bo musiał przejść kolejną operację. 27-latek ostatnie pół roku stracił wskutek urazu stawu skokowego. Wrócił w styczniu, dostał kilka szans gry w Empoli i znowu doznał kontuzji, tym razem kolana, która wymagała operacji. Ile tym razem będzie pauzował? Tego nie wie nikt. Wydawało się, że siedmiokrotny reprezentant Polski wraca do zdrowia, a teraz znowu musi zmierzyć się z ciosem. Zresztą kolejnym w jego włoskiej przygodzie, która naznaczona jest brakiem grania głównie przez kontuzje. Wydawało się, że Żurkowski to nowa nadzieja reprezentacji w środku pola. Wszystko zaczęło się



Foto: Lisa Gualtieri/MPA Sport/Una-agenzia/ner/SPA USA / Press Focus

Wydawało się, że po hat tricku kariera Polaka jeszcze bardziej wystrzeli...

jednak psuć już we Florencji...

Do Fiorentiny Żurkowski przeszedł latem 2019 roku po świetnym czasie w Górniku, ale szybko okazało się, że na występy nie ma co liczyć, więc trafił na wypożyczenie do drugoligowego wtedy Empoli. Wiosną 2020 roku pokazał się z obiecującej strony, dlatego pozostał na wypożyczeniu na kolejny sezon, w którym rozegrał 25 spotkań i awansował z zespołem do Serie A. Sezon 2021/2022 miał jeszcze lepszy i stał się kluczową postacią w zespole. Rozegrał 35 spotkań, w których strzelił sześć goli i zaliczył trzy asysty. Następnie wrócił do „Violi” i stracił... kolejne miesiące. Ówczesny trener Fiorentiny Vincenzo Italiano tłumaczył, że nawracające kontuzje nie pozwalają zawodnikowi skupić się na treningu, a przez to stracił okres przygotowawczy. Kariera jeszcze bardziej wyhamowała, kiedy przesiedział

cały mundial w Katarze na ławce rezerwowych, a następnie trafił na wypożyczenie do Spezii (latem 2023 roku został wykupiony), w której zmagał się głównie z kolejnymi urazami. Klub spadł do Serie B i był targany problemami finansowymi, dlatego Żurkowski postanowił ratować karierę i na początku ubiegłego roku ponownie trafił do Empoli. Jego sytuacja zmieniła się diametralnie, ponieważ zaczął grać, był chwalony i pomagał swojemu zespołowi. Ba, jako pierwszy Polak w historii zdobył hat-tricka w meczu Serie A (21 stycznia 2024 roku przeciwko ekipie Monzy). Rundę zakończył na 13 spotkaniach i czterech golach. Włoskie media namaszczały go nawet na „nowego Zielińskiego”. Przed obecnym sezonem reprezentant Polski znów został wypożyczony, ale tym razem Empoli zgwarantowało sobie opcję wykupu. Czy z niej skorzysta? Trudno stwierdzić, ale

Żurkowski czuje się w tej drużynie najlepiej, wiele jej już dał, więc może władze klubu wyciągną pomocną dłoń.

Żurkowski ma 27 lat, ale najlepszy czas do grania dla zawodnika spędza na stole operacyjnym albo u fizjoterapeutów na rehabilitacji. Być może organizm polskiego pomocnika nie wytrzyma obciążenia treningowych we Włoszech i to jest przyczyna tak wielu kontuzji. W wywiadzie dla portalu „Weszło”, którego Żurkowski udzielił w ubiegłym roku, wspominał, że już w Górniku często grał na środkach przeciwbólowych i miał w sztabie Bartłomieja Spałka, który stawiał go na nogi. We Włoszech najwidoczniej takiej osoby nie ma...

Miłosz Cebo

PUCHAR WŁOCH

Środa: Inter – Milan (21.00)

Czwartek: Bologna – Empoli (21.00)

Serie A

Środa: Torino – Udinese, Cagliari

– Fiorentina, Genoa – Lazio oraz Parma – Juventus (wszystkie 18.30)

Ancelotti chciałby zostać

Odpadnięcie z Ligi Mistrzów na etapie ćwierćfinału, gdy jest się trenerem Realu Madryt, może skutkować zwolnieniem.

HISZPANIA

W takiej sytuacji znalazł się Carlo Ancelotti. Odłkąd „Królewscy” w poprzednim tygodniu przegrali dwumecz z Arsenalem, plotki dotyczące zmiany trenera w Realu sięgają aż do nieba. Już poszukiwani są jego zastępcy. Hiszpańskie media sugerują, że władze klubu najchętniej widziałyby w tej roli Xabiego Alonso. Na razie jednak prezydent Florentino Perez nie ma zamiaru podejmować żadnej gwałtownej decyzji w trakcie sezonu. Poczekajmy do momentu zakończenia zmagania w La Lidze, ponieważ „Los Blancos” dalej mogą „uratować” sezon. Przede wszystkim, przy odrobinie szczęścia, mogą jeszcze wyprzedzić Barcelonę w lidze, mają także szansę na zwycięstwo w Pucharze Króla. Finał zmagania dzisiaj zameldują się na arenie Coliseum Alfonso Perez, wczoraj odbyła się konferencja przedmeczowa. Najciekawszym tematem nie

był jednak nadchodzący mecz, a przyszłość Ancelottiego w stolicy Hiszpanii. Pytania na ten temat nasilają się, gdy do gry włączają się brazylijskie media, które sugerują, że Włoch może zostać selekcyjnym reprezentantem „Canarinhos”. – Może zostanę w Realu na przyszły sezon... W piłce nożnej wszystko jest możliwe! – powiedział jednak Ancelotti. – Uwielbiam tę ławkę. Chciałbym, żeby moja przygoda w Realu trwała jak najdłużej. Jeśli jednak pewnego dnia się skończy, podziękuję i z szacunkiem uchylę kapelusza przed tym klubem – dodał Włoch.

Do dyskusji na temat przyszłości Ancelottiego włączył się także... trener Getafe Jose Bordas. Jego praca w ekipie „Azulones” jest doceniana przez ekspertów, choć drużyna pod jego wodzą gra dość prosty, ostry futbol nastawiony głównie na fizyczność. Dziennikarze pytali, czy chciałby być szkoleniowcem Realu Madryt, na co Bordas odparł przecząco, po czym wziął w obronę Carlo Ancelottiego. – To najlepszy trener, jakiego może mieć Real Madryt. Z nim zespół wygrał wszystko, a w tym sezonie nadal gra przeciw o najwyższe cele w lidze i Pucharze Króla –

powiedział Bordas. W Realu ważny jest także styl, w jakim gra drużyna. Poza ewentualnymi wygranymi w Copa del Rey i Primera Division zespół musiałby więc poprawić grę, co wcale nie jest takie oczywiste, patrząc na jego mecze w ostatnich miesiącach.

Kacper Janoszka

■ **Girona – Betis 1:3 (0:3)**

0:1 – Cardoso (6), 0:2 – Antony (39), 0:3 – Isco (42), 1:3 – Stuni (85)

Mecze Valencia – Espanyol i Barcelona – Mallorca zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Barcelona	32	73	88:32
2. Real M.	32	69	65:31
3. Atletico	32	63	53:27
4. Athletic	32	57	49:26
5. Villarreal	31	52	55:42
6. Betis	32	51	45:40
7. Mallorca	32	44	31:37
8. Celta	32	43	47:49
9. Sociedad	32	42	32:36
10. Rayo	32	41	35:39
11. Osasuna	32	41	39:46
12. Getafe	32	39	31:29
13. Espanyol	31	38	34:40
14. Valencia	32	38	36:48
15. Sevilla	32	37	35:43
16. Girona	32	34	39:51
17. Las Palmas	32	32	38:52
18. Alaves	32	31	34:46
19. Leganes	32	29	29:48
20. Valladolid	32	16	23:76

1-5 – LM, 6 – LE, 7 – elim. LK, 18-20 – spadek

Wracają do elity

Leeds i Burnley awansowały do Premier League. Uwagę zwraca przede wszystkim postawa tych drugich.

ANGLIA

W angielskiej Championship nie ma miejsca na odpoczynek. W lidze, w której gra się 46 kolejek, zostały jeszcze dwa spotkania. Już teraz wiadomo jednak, że awans bezpośredni do Premier League z dwóch pierwszych miejsc wywalczą Leeds United oraz Burnley. Trzeci beniaminek zostanie wyłoniony z baraży, w których zagrają ekipy z miejsc 3.-6. Na pewno będą to Sheffield United oraz Sunderland.

Leeds i Burnley wspólnie przewodzią Championship, mając po 94 punkty. Ci pierwsi, prowadzeni przez Niemca Daniela Farkę, wrócą do elity po dwóch sezonach na zapleczu. Ci drudzy zaś zaliczyli tylko jednoroczną banicję w drugiej lidze. Obie drużyny miały zdecydowanie najwyższe wyceniane składki w rozgrywkach, więc nie może dziwić, że akurat one osiągnęły sukces. Ciekaw jest jednak sposób, w jaki zrobiło to Burnley. Otóż jak na razie w 44 spotkaniach zespół ten

stracił... tylko 15 goli! Zaliczył 30 spotkań z czystym kontem, w tym serię 12 meczów bez wpuszczonej bramki. Burnley przegrało tylko dwukrotnie, ostatnio 3 listopada z Millwall, śrubując obecnie klubowy rekord 31 spotkań bez porażki.

Trener Scott Parker wykonuje tam kawał dobrej roboty, ale szczególnie uwagę zwraca zupełna zmiana profilu drużyny po spadku. Burnley awansowało do Premier League i spadło z niej z trenerem Vincentem Kompanym (prowadzi teraz Bayern Monachium). Belg preferuje jednak ofensywny futbol z agresywnym pressingiem i wysoko ustawioną linią defensywną. W ten sposób rozprawił się z Championship, w ten sposób chciał grać w Premier League, co jednak nie sprawdziło się z racji zbyt dużych różnic jakościowych między dostępnymi piłkarzami a piłkarzami przeciwników. W 38 kolejkach w elicie Burnley pod Kompanym, przedostatnia drużyna, strzeliła 41 goli. Teraz zaś pod

wodzą Parkera zespół w 44 kolejkach Championship zdobył tylko 61 bramek! Kompany, awansując, stracił 35 bramek. Burnley z ofensywnego i otwartego stał się bardziej ostrożny i zamknięty, ale jak widać to również przynosi powodzenie. Były bramkarz reprezentacji Anglii i zawodnik Burnley Joe Hart podkreślił: – Nie ma możliwości, że trener Parker się z tego wycofa. Zdecydowanie nie, szczególnie patrząc po tym, jak grali beniaminkowie w ostatnich dwóch sezonach.

Warto też dodać, że Parker w przeszłości wywalczył już dwa awanse – z Fulham w 2020 i z Burnmouth w 2022.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

■ **Tottenham – Nottingham Forest 1:2 (0:2)**

0:1 – Anderson (5), 0:2 – Wood (16), 1:2 – Richarlison (87)

Mecz Man. City – Aston Villa zakończony po zamknięciu wydania. Środa: Arsenal – Crystal Palace (21.00)

Pieniądze to nie wszystko

Nie można wykluczyć, że do końca sezonu szkoleniowcem krakowian będzie Rafał Jędrszczyk, choć chętnych do ich prowadzenia nie brakuje.



Rafał Jędrszczyk to obecnie najpoważniejszy kandydat do poprowadzenia krakowskiego zespołu.

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

WIECZYSTA KRAKÓW

Dzień bez świeżych informacji z obozu wicelidera Betclie 2. Ligi to dzień stracony. O ile Wielkanoc upłynęła spokojnie i nikt nie zwracał sobie głowy piłką, o tyle wczoraj klub z Krakowa wrócił na „tapetę”. Działacze Wieczystej uchodzą za szczelnych, ale klub ten jest na tyle medialny, że cisza wokół niego uchodzi za coś nowego, a nawet irracjonalnego.

Urban odmówił

Jeszcze w dniu ogłoszenia decyzji, że Sławomir Peszko już nie będzie trenerem Wieczystej, jeden z internautów rzucił mniej więcej tak: „No to teraz Jan Urban. Rozwiązał przecież umowę z Górnikami Zabrze, więc jest wolny i może podjąć pracę. Pytanie tylko, czy będzie chciał prowadzić zespół z trzeciego poziomu rozgrywkowego”. Piszący te

słowa musiał być dobrze zorientowany, bo wczoraj przedstawiciele beniaminka skontaktowali się z byłym reprezentantem Polski, składając mu konkretną ofertę. Szczegółów negocjacji nie ujawniono, ale można się domyślić, że dotyczyły głównie wysokości pensji. Pan Jan ofertę przemyślał, lecz grzecznie za nią podziękował, wychodząc najpewniej z założenia, że z pewnością horrendalne pieniądze – jakie zaproponował mu właściciel klubu Wojciech Kwiecień – to nie wszystko. Wielu widziało trenera Urbana na ławce drugoligowca, tym bardziej że mieszka w Krakowie, ale w obecnych czasach nie ma to aż tak wielkiego znaczenia i na jego zatrudnienie będą musieli poczekać. Powodem odrzucenia oferty mógł być też fakt, iż doświadczony szkoleniowiec był/jest (niepotrzebne skreślić) łączony z Legią Warszawa, którą miałby prze-

jąć, zastępując latem Portugalczyka Goncalo Feio. Urban w stolicy jest dobrze wspomniany, bo w sezonie 2012/13 sięgnął z „Wojskowymi” po mistrzostwo kraju, w rozgrywkach 2007/08 i 2012/13 wywalczył Puchar Polski, a w 2008/09 Superpuchar.

Inna opcja

Czy prawie 62-letni szkoleniowiec rodem z Jaworzna po raz trzeci wejdzie do tej samej rzeki, dziś trudno przesądzić, ale taka opcja jest rozważana. Może być jednak również tak, że Urban nie będzie musiał się ruszać spod Wawelu. Spekuluje się bowiem, że przejmie stery w Cracovii, gdyż pozycja Dawida Krocza – zwłaszcza po trzech meczach bez wygranej, w tym dwóch porażkach – jest podobno mocno chwiejna. Nie brakuje głosów, że powinien zostać pożegnany, ale działacze „Pasów” nie zamierza-

ją się z nim rozstawać, a nawet planują przedłużyć umowę na kolejny sezon. Warunkiem jest jednak znaczna poprawa w postawie zespołu i powrót do punktowania. Jeśli tego zabraknie, zespół może przejść nowy trener, ale czy rzeczywiście Urban?

Skorża to marzenie

Odbiegłszy nieco od kwestii drugoligowca ze stolicy Małopolski, ale już do niej wracamy. Podobno do prowadzenia Wieczystej zgłosiło się wielu chętnych, ale żaden z nich nie pasuje Wojciechowi Kwietniowi, uwielbiającemu zatrudniać trenerów z „nazwiskiem”. Jednym z nich jest bez wątpienia Maciej Skorża, którego właściciel i człowiek podejmujący praktycznie wszystkie decyzje w klubie, bardzo by chciał, a nawet o nim marzy. Informacja o możliwym zatrudnieniu 53-latką brzmi

wręcz sensacyjnie, tym bardziej że m.in. czterokrotny mistrz Polski (po dwa razy Wisła Kraków i Lech Poznań) od 1 lutego 2023 roku (z 8-miesięczną przerwą) jest związany z Red Daimonds Urawa i w klubie z miasta Sa-itama przeżywa dobry czas; po 12 kolejkach zajmuje 4. miejsce zaledwie dwoma punktami straty do liderującego Kyoto i szansami na udział w Azjatyckiej Lidze Mistrzów. Czy w takim wypadku miałby się spakować, jechać do Krakowa i walczyć z Wieczystą o awans na zaplecze Ekstraklasy? Opcji jest więc wiele, kolejne dni przyniosą następne wieści, ale rozważany jest również taki wariant, że dzieła dokończy Rafał Jędrszczyk, dotychczasowy asystent zwolnionego właśnie trenera. W tej roli ma zadebiutować w najbliższy piątek (18.00) podczas wyjazdowego meczu ze Skrą Częstochowa.

Marek Hajkowski

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Pisarzowice - Wilkowice II 1:1, Grodziec Śl. - Kozy 5:3, Bystra - Bestwinka 0:1, Czaniec II - Wila-mowice 5:1, Porąbka - Wapienica 2:3, Międzybrodzie B. - Ligota 3:3, Kaniów pauzował.

1. Bestwinka	18	40	38:18
2. Wapienica	18	34	41:37
3. Wilkowice II	16	33	48:12
4. Ligota	17	30	33:30
5. Kozy	17	29	37:30
6. Wila-mowice	17	27	38:30
7. Czaniec II	17	24	30:24
8. Porąbka	17	19	23:26
9. Pisarzowice	16	19	26:33
10. Bystra	16	19	21:30
11. Grodziec Śl.	16	16	27:41
12. Międzybrodzie B.	18	13	19:39
13. Kaniów	17	8	13:44

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Brzeziny Śl. 2:0, Nadzieja Bytom - Stolarzowice 2:3, Brzozowice - Orzech 3:2, Dąbrowka Wlk. - Stare Tarnowice 1:1, Gwarek II Tarnowskie Góry - Górniki 3:0, Ożarowice - Sucha Góra 3:1, Krupski Młyn - Kozłowa Góra nie odbył się (brak sędziów); w meczu zaległym Górniki - Ożarowice 0:2.

1. Gwarek II	18	38	47:20
2. St. Tarnowice	18	36	43:20
3. UKS Ruch	18	34	53:15
4. Ożarowice	18	34	48:25
5. Brzeziny Śl.	17	31	32:16
6. Dąbrowka Wlk.	18	28	38:31
7. Krupski Młyn	17	27	29:19
8. Kozłowa Góra	17	24	30:39
9. Brzozowice	18	20	31:27
10. Orzech	18	16	37:58
11. Nadzieja	17	15	26:57
12. Stolarzowice	18	15	21:47
13. Sucha Góra	18	13	27:53
14. Górniki	18	12	14:49

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Rzeki Wlk. - Ajaks Częstochowa 2:1, Czarny Las - Kamyk 0:4, Libidza - Szarlejka 3:0, Kruszyna - Cykarzew 4:1, Nowa Wieś - Ostrowy 0:3, Łobodno - Kłomnice 0:4.

1. Kłomnice	14	36	38:12
2. Kamyk	14	32	45:14
3. Ostrowy	14	28	35:16
4. Czarny Las	14	25	24:19
5. Rzeki Wlk.	14	23	24:19
6. Libidza	14	20	36:35
7. Szarlejka	14	19	19:27
8. Cykarzew	14	17	23:27
9. Ajaks	14	16	25:26
10. Kruszyna	14	16	26:36
11. Łobodno	14	10	14:40
12. Nowa Wieś	14	3	13:51

GRUPA II: Myszków - Krasice 6:0, Mstów - Huta Stara 2:2, Zieloni II Żarki - Niegowa 2:2, Poczesna - Olsztyn 1:4, Przyrów - Poraj 3:2, Starcza pauzowała.

1. Przyrów	13	26	39:20
2. Myszków	13	25	33:17
3. Huta Stara	12	23	38:22
4. Poraj	13	23	28:20
5. Mstów	13	22	23:25
6. Niegowa	13	19	24:19
7. Żarki II	13	18	20:23
8. Olsztyn	13	16	30:28
9. Starcza	12	15	19:23
10. Krasice	12	8	24:44
11. Poczesna	13	1	16:53

KATOWICE

Kamionka Mikołów - MK Górnik Katowice 4:2, Siemianowiczanka - Naprzód Lipiny 0:0, Górnik Wesoła - Grunwald Ruda Śl. 2:4, Hetman Katowice - Józefka Chorzów 1:1, Stadion Śląski Chorzów - Jastrząb II Bielszowice 8:0, Górnik 09 Mysłowice - AP Wyzwolenie Chorzów 1:11.

1. Stadion	15	39	67:15
2. Siemianowiczanka	15	34	43:15
3. Kamionka	15	33	47:22
4. Grunwald	15	30	59:21
5. Naprzód	15	26	38:36
6. MK Górnik	15	23	30:30
7. AP Wyzwolenie	15	22	59:30
8. Jastrząb II	15	16	23:48
9. Hetman	15	12	20:31
10. Mysłowice	15	12	18:74
11. Józefka	15	5	17:57
12. Wesoła	15	5	14:56

LUBLINIEC

Awansiem z 20. kolejki: Tworóg - Babienica-Psary 2:3, Lisów - Olszyna 6:1, Łagiewniki Wlk. - Lisowice 0:4.

1. Babienica	19	54	86:21
2. Tworóg	19	44	56:20
3. Lisowice	19	36	53:44
4. Ciasna	18	31	33:29
5. Przystajń	18	30	33:23
6. Lisów	19	28	42:28
7. Strzebiń	18	25	41:34
8. Pawonków	18	24	32:52
9. Koszęcin	18	22	31:47
10. Łagiewniki Wlk.	19	19	33:41
11. Kochanowice	18	18	32:44
12. Sieraków Śl.	18	18	32:58
13. Kalety II	18	12	29:53
14. Olszyna	19	12	29:68

RACIBÓRZ

Pawłów - Nieboczowy 6:2, Krzanowice - Studzienna 5:1, Raszczyce - Zabełków 5:1, Markowice - Chałupki 1:2, Pietrowice Wlk. - Nowa Wieś 0:3, Pietraszyn - Borucin 2:2, Rudy Wlk. - Krzyżkowice 3:1, Betsznica - Gamów 6:1.

1. Chałupki	21	50	65:24
2. Krzanowice	21	47	77:32
3. Borucin	21	37	51:37
4. Studzienna	21	36	41:29
5. Gamów	21	34	45:42
6. Pietraszyn	21	33	44:45
7. Pawłów	21	32	60:60

8. Raszczyce

21	31	52:53
----	----	-------

9. Nieboczowy

21	30	47:53
----	----	-------

10. Pietrowice Wlk.

21	29	43:33
----	----	-------

11. Markowice

21	29	33:32
----	----	-------

12. Nowa Wieś

21	27	41:45
----	----	-------

13. Betsznica

21	26	40:36
----	----	-------

14. Rudy Wlk.

21	25	39:44
----	----	-------

15. Zabełków

21	10	21:69
----	----	-------

16. Krzyżkowice

21	5	14:79
----	---	-------

RYBNIK

GRUPA II

Awansiem z 17. kolejki Jankowice - Łaziska Ryb. 0:2.

1. Rymer	15	30	38:19
2. Łaziska Ryb.	16	30	38:24
3. Radziejów	15	29	44:30
4. Mszana	15	28	37:21
5. Baranowice	15	25	27:20
6. Wilchwy	15	23	31:23
7. Krostosowice	15	22	23:21
8. Skrzyszów	15	20	28:33
9. Boguszowice	15	19	24:33
10. Gołkowice	15	11	20:32
11. Jankowice	16	9	17:42
12. Chwałowice	15	7	21:50

SKOCZÓW

Brenna - Zabłocie 4:1, Dębowiec - Kończyce Wlk. 5:0, Iskrzyczyn - Victoria II Hażlach 3:2, Piersciec - Bąków 4:4 Pruchna - Pielgrzymowice 1:0, Goleśzów - Chybie 1:3, Kończyce M. pauzowały.

1. Chybie	14	36	41:20
2. Pruchna	15	35	31:20
3. Dębowiec	15	29	48:29
4. Iskrzyczyn	15	27	32:20
5. Pielgrzymowice	15	25	35:33
6. Goleśzów	15	23	35:23
7. Piersciec	15	23	40:32
8. Kończyce M.	14	18	25:27
9. Bąków	15	16	29:36
10. Brenna	14	15	20:26
11. Hażlach II	15	14	30:39
12. Kończyce Wlk.	15	11	17:36
13. Zabłocie	15	1	8:50

TYCHY

Studzienice - Ogrodnik Cielmice 1:6, Chetm Śl. - Łąka 1:2, Międzyrzecze - Bieruń St. 1:4, Siódemka Tychy - Wola 1:3, Rudottowice-Cwiklice - Woszczycze 8:4, Gardawice - Bojszowy 0:2, Jankowice - Wisła Wlk. 2:1, Czułowianka Tychy pauzowała.

1. Bojszowy	20	51	60:21
2. Wola	21	45	43:23
3. Łąka	21	44	48:34
4. Bieruń St.	21	42	80:37
5. Chetm Śl.	21	40	48:35
6. Cielmice	21	35	57:34
7. Jankowice	20	33	58:43
8. Siódemka	21	33	48:46
9. Międzyrzecze	21	33	38:38
10. Woszczycze	20	25	48:54
11. Wisła Wlk.	20	21	46:49
12. Rudottowice	20	20	40:52
13. Gardawice	20	11	29:63
14. Studzienice	21	7	27:85
15. Czułowianka	20	4	29:85

ZABRZE

Żernica - Zaborze 2:3, Wilcza - Wiewiórowie 1:2, Pławniowice - Stanica 1:1, Toszek - Rudno 2:5, Sośnica II Gliwice - Ciochowice 7:0, Pilchowice - Gwarek II Ornontowice 2:1, AP Team Gliwice - Łany Wlk. 0:0, Carbo Gliwice pauzowało.

1. AP Team	20	53	71:18
2. Pilchowice	19	45	70:20
3. Wilcza	19	40	51:21
4. Łany Wlk.	19	40	41:24
5. Ornontowice II	18	33	56:27
6. Wiewiórowie	19	32	46:34
7. Zaborze	19	26	36:35
8. Rudno	19	24	43:47
9. Żernica	17	23	43:33
10. Toszek	20	23	44:58
11. Sośnica II	20	21	33:36
12. Stanica	18	19	32:36
13. Pławniowice	19	18	25:41
14. Carbo	18	10	19:56
15. Ciochowice	18	0	1:125

ŻYWIEC

Jeleśnia - Koszarawa Żywiec 1:5, Sopotnia - Gilowice 2:3, Stal-Śrubianina II Żywiec - Radziechowy-Wieprz II 6:1, Orzeł II Łękawica - Lipowa 2:2, Czarni-Góral Żywiec - Cisiec 1:1, Leśna - Ujsoty 4:2, Trzebinia - Cięcina 4:2.

1. Leśna	17	36	51:31
2. Sopotnia	17	32	36:29
3. Śrubianina II	17	31	54:27
4. Gilowice	17	30	48:38
5. Koszarawa	17	28	51:34
6. Łękawica II	17	28	32:23
7. Lipowa	17	26	33:32
8. Trzebinia	17	25	34:42
9. Czarni-Góral	17	24	23:17
10. Cisiec	17	21	35:30
11. Ujsoty	17	20	45:42
12. Cięcina	17	18	37:48
13. Jeleśnia	17	9	21:52
14. Radziechowy II	17	1	7:62

1m

„Jogi”, ostatni „Orzeł Wenty”

Adam Malcher – bramkarz, kapitan, mistrz Polski z Zagłębiem Lubin, reprezentant kraju i legenda Gwardii Opole – po ponad dwóch dekadach ogłosił zakończenie kariery zawodniczej.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Ostatnim występem popularnego i przesympatycznego „Jogiego” będzie rewanżowy mecz Corotop Gwardii Opole w ćwierćfinale play offu z kielecką Industrią. Spotkanie rozegrane zostanie w najbliższy poniedziałek (godz. 18.00) w Stegu Arenie. – Drodzy kibice. Po wszystkich latach spędzonych w Opolu przyszedł czas na pożegnanie. Postanowiłem zakończyć karierę sportową. Zapraszam na spotkanie z Kielcami. Będzie to mój ostatni mecz w Gwardii i w ogóle pożegnalne spotkanie – zwrócił się do opolskich kibiców Adam Malcher, który po ponad dwóch dekadach żegna się z zawodowym sportem.

Legenda się żegna

39-letni bramkarz barw opolskiego klubu broni od 2013 roku. W tym czasie zyskał miano legendy. Jest ikoną i kapitanem Gwardii. Jako jej zawodnik trzy z rzędu (2017-19) był wybierany na najlepszego golkipera Superligi, a w sezonie 2017/18 został również jej najlepszym. Wcześniej – od 2005 do 2013 roku – bronił



Dziękujemy, „Jogi”!

barw Zagłębia Lubin. Z młodzieżą siódmą w sezonie 2006/07 sięgnął po jedyne w karierze mistrzostwo Polski. W 2009 roku, jako zawodnik Zagłębia, był też na pamiętnych dla nas mistrzostwach świata w Chorwacji, gdzie zdobył brązowy medal. „Przez ponad dwie dekady „Jogi” był symbolem waleczności, lojalności i niezłomnego charakteru. Jego nazwisko na zawsze pozostanie częścią historii nie tylko Gwardii, ale całej polskiej piłki ręcznej” – podkreślił opolski klub w specjalnym komunikacie, zachęcając do przyjęcia na mecz z kieleckimi wicemistrzami Polski, by godnie pożegnać Malchera. „Niech to będzie wieczór pełen wspomnień, wzruszeń i wspólnego „dziękujemy” – zachęca Gwardia.

Wspierał „Kasę”

„Jogi” ma na koncie 69 występów w reprezentacji Polski; zdobył w nich jedną bramkę. Jest ostatnim aktywnym zawodnikiem

z kadry, która w 2009 roku stanęła na trzecim stopniu podium mistrzostw świata. To był najbardziej pamiętny moment jego reprezentacyjnej kariery. W turnieju zagrał we wszystkich dziesięciu meczach, dzielnie wspierając Sławomira Szmala i ekipę prowadzoną przez selekcjonera Bogdana Wentę. W kilku spotkaniach odegrał kluczową rolę i przyczynił się do tego, że Polska – pokonując w Arenie Zagrzeb Danię 31:23 (14:11) – sięgnę-

ła po brąz. Świetna forma sprawiła, że w 2017 roku był podstawowym bramkarzem podczas mistrzostw świata we Francji, ale ta reprezentacja nie zdołała osiągnąć sukcesu na mistrzostwach, zajmując odległe, 17. miejsce po zwycięstwie nad Argentyną 24:22 (13:13).

Jak ten czas ucieka...

O upływającym czasie najlepiej świadczy fakt, że „Jogi” kończy karierę, gdy prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce jest Sławomir Szmala, jego dawny kolega i rywal do gry w kadrze. Drugim trenerem Industarii jest Krzysztof Lijewski, a jego szkoleniowcem w Gwardii Bartosz Jurecki. Obok „Kasy”, „Młodego Lijka”, „Szreka” i oczywiście „Jogiego” w reprezentacji „Orłów Wenty” były inne największe gwiazdy polskiej piłki ręcznej, bo kadrę tworzyli także Artur Siódmiak, Daniel Zółtak, Karol Bielecki, Bartłomiej Jaszka, Michał Jurecki, Mariusz Jurkiewicz, Marcin Lijewski, poprzedni selekcjoner Białoczerwonych, oraz Damian Wleklak, Rafał Gliński, Patryk Kuchczyński, Mariusz Jurasik i Tomasz Tłuczyński.

Zbigniew Cieńciała

LIGA CENTRALNA KOBIEĆ

W meczach zaległych: Elmas-KPS APR Radom - MTS Żory 28:25 (11:10), Enea Poznań - AZS AWF Warszawa 42:32 (20:14), SPR Olkusz - SMS ZPRP Płock 25:23 (13:7).

1. Galiczanek	21	62	692:487
2. Radom	21	52	640:561
3. Żory	21	47	639:521
4. Korona	21	42	571:500
5. Dziewiątki	21	36	560:595
6. Pogoń	21	32	577:569
7. Poznań	21	28	655:645
8. Olkusz	21	23	574:596
9. Gdynia	21	20	491:564
10. Jelenia Góra	21	15	544:633
11. Warszawa	21	15	573:695
12. Płock	21	6	452:602

22. seria - 24-26 kwietnia: Płock - Jelenia Góra, Olkusz - Poznań, Warszawa - Korona, Gdynia - Pogoń, Dziewiątki - Radom, Żory - Galiczanek.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

W meczach zaległych: Stal Mielec - Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski 35:29 (18:13), KPR Padwa Zamość - SMS ZPRP Kielce 42:32 (22:16).

1. Mielec	22	63	713:582
2. Jurand	23	44	682:669
3. Pogoń	22	43	611:575
4. Gwardia	22	40	657:617
5. Gorzów Wlkp.	22	38	678:628
6. Padwa	22	36	682:635
7. Miedź	22	36	639:631
8. Anilana	22	28	596:650
9. Żukowo	22	26	673:716
10. Białą Podlaską	22	25	608:607
11. Grunwald	22	25	610:626
12. Nielba	22	24	599:632
13. Kielce	23	20	667:783
14. Olimpia	22	17	593:657

23. kolejka - 25-27 kwietnia: Gorzów Wlkp. - Białą Podlaską, Pogoń - Jurand, Padwa - Nielba, Żukowo - Mielec, Olimpia - Grunwald, Kielce - Miedź, Anilana - Gwardia.

(m)

Rombel ma plan

Już dziś możemy poznać pierwszego półfinalistę. Chyba że PGE Wybrzeże Gdańsk pierwszy raz w tym sezonie pokona drużynę z Ostrowa Wielkopolskiego.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Od początku było wiadomo, iż para, którą utworzyły zespoły z Gdańska i Ostrowa Wielkopolskiego, będzie najbardziej wyrównana spośród wszystkich czterech par 1/4 finału. Potencjały Wybrzeża i Ostrovii są bowiem bardzo podobne; jedni i drudzy dysponują zawodnikami o sporej renomie, którzy potrafią grać na wysokiej intensywności oraz pod presją. Ostrowianie mieli pewnego rodzaju komfort, bo 3. miejsce mieli zagwarantowane od dawna, a gdańszczanie dopiero zwycięstwem w Legionowie w ostatniej serii sezonu zasadniczego „załapali się” do szóstki, dzięki czemu w 1. rundzie play

offu uniknęli starcia z potentatami z Płocka i Kielca. Jedni i drudzy zapomnieli o meczach z sezonu zasadniczego (oba wysoko wygrała Ostrowia), udowadniając przy tym, że play off to zupełnie inna para kaloszy. Walka, zaciętość, emocje, zaskakujące rzuty, kapitalne interwencje bramkarskie, a na koniec wygrana zespołu Kima Rasmussena 32:31.

– Wcale do niej nie musiało dojść – uważa trener Wybrzeża, Patryk Rombel, mając na myśli zwłaszcza ostatnie sekundy, w których jego podopieczni zrobili bohatera z Sandro Mestricia. Wypożyczony z Industarii Kielce golkipier przez większość spotkania sprawiał wrażenie ociężałego i sporadycznie odbijał piłkę. Nie najlep-

sze wrażenie zatarł jednak w końcówce, kiedy brawurowo zatrzymał rzut Patryka Siekierki i dobitkę Jakuba Będzikowskiego. Po końcowej syrenie Chorwat miał jeszcze siłę, by... uciekać z radości przed kolegami. – Myśle, że byliśmy bardzo dobrze przygotowani. Zawodnicy czuli, że mamy odpowiedź na wiele zagrywek rywali, ale nie był to nasz wybitny występ. Plan nie został wykonany w takim stopniu, abyśmy mogli być zadowoleni – dodał były selekcjoner, dostrzegając w grze zespołu rezerwy. – Kluczowe dla losów spotkania okazały się proste błędy. Zbyt szybko zdecydowaliśmy się na rzuty, zmarnowaliśmy dwa karne, w obronie kilku bramek mogliśmy uniknąć –



Gdańszczanie, jeśli chcą wygrać, nie będą mogli zostawiać tyle miejsca Kamilowi Adamskiemu (w środku).

dodał trener Rombel, ale planu nie chciał zdradzić.

– Czekamy trudny mecz, ale jesteśmy solidnie przygotowani. Wierzę, że uda nam się pokazać – podkreślił czeski obrotowiec Ostrovii, Daniel Reznicki. – Wybrzeże jest mocno podrażnione przegraną jedną bramką. Na pewno będzie chciało wyrównać stan

rywalizacji i można przypuszczać, że zagra z niespotykanym nastawieniem. Spodziewamy się zatem twardej walki. To mecz o ogromną stawkę. Zwycięstwo zagwarantuje nam półfinał, dlatego jesteśmy ogromnie zmotywowani. Naszym marzeniem jest wygrana i zrobimy wszystko, by ją osiągnąć – dodał

drugi kołowy Ostrovii, Krzysztof Misiejuk.

(mh)

1. Runda play offu

Środa, 23 kwietnia
GDAŃSK, 20.30: PGE Wybrzeże - Rebud KPR Ostrowa Wielkopolski
stan rywalizacji do dwóch zwycięstw: 0:1; transmisja w Polsacie Sport 3

Odmienione „Tłoki”

Koszykarze z Detroit przerwali rekordową serię porażek w play offach.

NBA

W poniedziałek rozegrano dwa mecze pierwszej rundy play off. Oba wygrywali goście.

W Nowym Jorku po dniu przerwy odbył się rewanż między Knicks a Pistons. Tym razem lepsi byli goście z Detroit. To dla nich historyczna wygrana, bo przerwali rekordową serię 15 kolejnych porażek w play offach. Bohaterem meczu był Cade Cunningham, który oprócz 33 punktów miał też 12 zbiórek. Dennis Schroeder z kolei trafił kluczową „trójkę” 55 sekund przed końcem. Rezerwowi z Niemiec w całym spotkaniu uzbierał 20 „oczek”, rzadko się mylił przy rzutach zza łuku (3 z 5). Goście wygrali pierwszą kwartę (25:18) i prowadzili przez większość meczu. – To wspaniałe uczucie. Dobrze jest reprezentować miasto tak, jak zrobiliśmy to dziś wieczorem. Nasze miasto czekało na to od dawna. Teraz wracamy do domu i wystąpimy przed naszymi kibicami – mówił po meczu Cunningham. Pistons po raz ostatni wygrali w play offach w... 2008 roku, a był to czwarty mecz finałowej Konferencji Wschodniej przeciwko Bostonowi!

Detroit to zespół, który przeszedł niesamowitą metamorfozę – ubiegły sezon „Tłoki” zakończyły z koszmarnym bilansem 14-68, a w obecnym walczą w play offach!

W rywalizacji New York - Detroit jest remis. Mecz numer trzy odbędzie się w hali Pistons w czwartek.

Swoje wyjazdowe spotkanie wygrali też Clippers, którzy doprowadzili do remisu 1-1 w rywalizacji z Denver. Kawhi Leonard zdobył 39 punktów i niemal nie mylił się przy rzutach

z gry (15 z 19). – Wydaje się, że nie chybił ani jednego rzutu. Jego umiejętność oddawania rzutów to absolutne mistrzostwo – chwalił kolegę z drużyny James Harden.

Nuggets popełnili aż 20 strat, czyli tyle samo, ile Clippers w pierwszym meczu, i spudłowali osiem rzutów wolnych. – Nie możesz robić takich rzeczy w grze takiej jak ta. To było dla nas zabójcze – przyznał trener David Adelman.

– Mogliśmy w tej serii przegrywać 0-2, ale też mogliśmy prowadzić 2-0. Jeśli jesteś kibicem kosza, to na pewno masz przyjemność z oglądania naszej rywalizacji – komentował Nikola Jokić. Serb zaliczył kolejne triple double (26 punktów, 12 zbiórek, 10 asyst). Teraz seria przenosi się do Los Angeles, a trzeci mecz odbędzie się w czwartek wieczorem.

Tymczasem karuzela zwolnień kręci się w najlepsze. Tym razem dopadła Landry’ego Fieldsa, generalnego menadżera Atlanty. Hawks odpadli w fazie play in (przegrali z Orlando, a potem z Miami) i kilka dni później zapadła decyzja o zwolnieniu Fieldsa, który pracował w klubie od 2022 roku. To były koszykarz, który występował w New York Knicks i Toronto Raptors. Nowym generalnym menadżerem Hawks został Onsi Saleh. Kanadyjczyk jest prawnikiem, przez trzy lata pracował dla Golden State Warriors, do Hawks dołączył już przed rokiem. Jednocześnie Atlanta ogłosiła, że poszukuje osoby, która będzie dyrektorem sportowym.

Wyniki: New York - Detroit 94:100 (1-1), Denver - LA Clippers 102:105 (1-1).

(p)

PODZIĘKOWALI WATSONOWI

ORLEN BASKET LIGA

■ Zwolnienie w Gdyni. Z klubem pożegnał się Amerykanin Jordan Watson. Decyzję podjęto bezpośrednio po spotkaniu Arki z Anwillem. „Koszykarski Klub Sportowy Gdynia S.A. informuje, że z dniem 22 kwietnia 2025 roku rozwiązana została umowa z Jordanem Watsonem. Decyzja została podjęta przez Klub, zgodnie z postanowieniami zawartymi w obowiązującym kontrakcie. Dziękujemy Jordanowi za dotychczasową grę w barwach AMW Arki Gdynia i życzymy powodze-

nia w dalszej karierze” – czytamy w komunikacie, który Arka opublikowała w swoich mediach społecznościowych. Watson w Trójmieście pojawił się na początku grudnia ubiegłego roku. W świąteczny poniedziałek Arka przegrała z Anwillem Włocławek, a Watson nie dokonał tego meczu. Na początku czwartej kwarty macedoński trener gdynian Nikola Vasilev, zdenerwowany zachowaniem Amerykanina, który nie wrócił do obrony po ofensywnej akcji, odesłał go do szatni. W całym meczu Watson zdobył tylko trzy punkty.

(p)

Kosz i kubetek



Reprezentacja Polski przygotowania do EuroBasketu rozpocznie w lipcu w Krakowie.

KFC Polska gra z reprezentacją Polski! – pod tym hasłem odbyła się wczoraj w Katowicach konferencja prasowa przed EuroBasketem.

REPREZENTACJA POLSKI MĘCZYZN

Polski Związek Koszykówki podpisał umowę sponsorską z KFC Polska. – Jesteśmy dumni, że marka KFC stanie się częścią sportowego wydarzenia, jakim jest EuroBasket 2025. To daje nam ogromną radość i jest realną szansą, aby poprzez sport docierać do młodych ludzi. Wierzymy, że koszykówka – z jej energią i emocjami – doskonale wpisuje się w wartości bliskie naszej marce. Emocje, tak samo jak nasz kubek, smakują najlepiej, kiedy możemy dzielić je z innymi – powiedział Bartosz Pęczalski, market dyrektor KFC Polska.

Ta sieć barów szybkiej obsługi przed i w trakcie

EuroBasketu szykuje szereg wydarzeń dla kibiców – mają być specjalne konkursy, eventy w różnych częściach Katowic, spotkania z zawodnikami, a także strefa kibica przed Spodkiem. – W ramach współpracy z Polskim Związkiem Koszykówki planujemy szereg działań, które nagłośnią zbliżający się EuroBasket i zachęcą do udziału w tym wyjątkowym wydarzeniu. Przygotowaliśmy również promocje i liczne aktywacje, które będą czekały na gości w naszych restauracjach i social mediach – dodaje Sylwia Przybyła, marketing senior manager KFC Polska.

– KFC to jedna z największych globalnych marek. Cieszymy się na tę współpracę. Chcemy dotrzeć do

młodego pokolenia, by zarazić je sportem. Współpraca z KFC w tym aspekcie wydaje się idealna – twierdzi Grzegorz Bachański, prezes PZKosz.

Podczas konferencji poznaliśmy też plan przygotowań reprezentacji Polski. Kadrowicze zbiorą się w lipcu, zgrupowanie potrwa około sześciu tygodni i będzie mocno zróżnicowane. Na początek zaplanowano kilkudniowy obóz w Krakowie. Potem kadra opuści Polskę i pojawi się w kilku krajach, by rozegrać mecze towarzyskie. Wreszcie wróci do Katowic i tu będzie szlifowała formę przed startem EuroBasketu. – Dwa, może trzy mecze zagraliśmy w Katowicach, a około ośmiu czy dziewięciu spotkań towarzyskich poza

graniami kraju. Przeciwnicy są dogrywani, w najbliższym czasie będziemy mieli to potwierdzone w stu procentach – zapowiada prezes Bachański.

EuroBasket odbędzie się na przełomie sierpnia i września. Polska gra w grupie D. Do Katowic przyjadą także gwiazdy innych drużyn narodowych – Francji, Słowenii, Izraela, Belgii i Islandii. Jak zapewniają organizatorzy, wciąż są do nabycia bilety na mecze w Spodku. – Część wejściówek zgodnie z zasadami przekazaliśmy do federacji, które zagrają w Katowicach. Jeśli nie wszystko zostanie przez nich wykorzystane, wtedy trafią one do sprzedaży otwartej – dodaje Bachański.

(bb)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej polski mecz w Maladze – Unicaja Aleksandra Balcerańskiego podejmowała Surne Bilbao Tomasza Gielo. Gospodarze byli faworytami i wygrali zdecydowanie 96:79. Balcerański wrócił do składu, ale był na boisku ledwie 12 minut (11. pod tym względem w swoim zespole) i zdobył tylko 4 punkty, do tego miał 2 zbiórki i asystę. Gielo tym razem też nie zachwycił – w 24 minuty zdobył 6 punktów, skuteczność też miał przeciętną (0/2 za dwa, 2/4 za trzy). Zaliczył też 4 zbiórki i asystę. Unicaja pozostaje na czwartym miejscu w tabeli, a Surne Bilbao jest dopiero 14. Na dał prowadzi Real Madryt. Przegrał swój mecz Casa-

demont Saragossa, który uległ na wyjeździe Rio Breogan 85:90. AJ Slaughter zagrał jeden ze słabszych meczów w sezonie – skończył bez punktu, bez zbiórki i z dwoma asystami. Spudłował wszystkie 5 rzutów z gry! Casademont zajmuje 12. miejsce w tabeli. Do końca pozostało sześć kolejek.

■ W lidze francuskiej we własnej hali przegrał Saint Quentin, który uległ nieco wyżej sklasyfikowanemu Cholet 71:77. Dominik Olejniczak zagrał bardzo solidnie – wyszedł w pierwszej piątce i w 23 minuty zdobył 13 punktów. Polski środkowy trafił 6 z 11 rzutów z gry. Gorzej było ze skutecznością na linii osobistych – ledwie jedna udana

na cztery próby. Do tego miał 3 zbiórki. Saint Quentin jest na dziewiątym miejscu w tabeli, ale ma niewielką stratę do siódmego Nancy. Liderem pozostaje Lyon-Villeurbanne.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir College przegrał z Fenerbahce 80:95. Mateusz Ponitka na boisko wyszedł w pierwszej piątce. Kapitan naszej kadry w 25 minut zdobył dwa punkty. Trafił 1 z 2 rzutów za dwa oraz spudłował jedyną próbę za trzy. Miał 4 zbiórki i 2 asysty. Fenerbahce to lider tabeli, a Bahcesehir jest na niezłym piątym miejscu.

■ W lidze włoskiej Dinamo Sassari na wyjeździe prze-

grało z Openjobmetis Varese 84:89, ale bez Michała Sokotowskiego w składzie. Według medialnych doniesień lider naszej kadry nie spieszy się z rozwiązaniem kontraktu. To kolejny tydzień, w którym Sokotowski jest poza grą.

■ W Bundeslidze w świątecznym meczu Rostock Seawolves pokonali u siebie Bamberg Baskets 98:74. Trenerem ekipy z Meklemburgii jest Przemysław Frasniewicz, który w poprzednich sezonach pracował w Anwilu. Rostock zajmuje obecnie znakomite piąte miejsce w tabeli z bilansem 16-12. Do końca sezonu zasadniczego pozostały cztery kolejki.

(p)

Spełnione marzenia

DevelopRes Rzeszów za szóstym razem wreszcie sięgnął po mistrzostwo Polski.

TAURON LIGA

Zbigniew Bartman, trener ŁKS-u Commercecon, po porażkach w dwóch poprzednich spotkaniach zdecydował się na zmiany w składzie. Na trzecie starcie w wyjazdowej szóstce postawił na Anastazję Hryszczuk, Sonię Stefanik i Regiane Bidas, które do tej pory więcej czasu spędzały w kwadracie dla rezerwowych niż na boisku. Ta pierwsza zawiodła oczekiwania szkoleniowca. Liczył, że da odpowiednią siłę w ataku, a tymczasem Ukrainka miała problemy ze skutecznością. Widać było, że presja mocno jej ciąży. Nie panowała nad nerwami, co przedkładało się na popełnianie błędów. Bidas i Stefanik natomiast udźwignęły ciężar spotkania. Zaprezentowały się dobrze. Bidas nie dała się złamać w przyjęciu zagrywki, choć oczywiście popełniła kilka błędów, sporo dała też w ofensywie, wykorzystując swoje ogromne doświadczenie.

Zabieg Bartmana nie uchronił jednak ŁKS-u od porażki. Mecz od początku przebiegał pod dyktando rzeszowianek. Dla nich wygrana oznaczała zdobycie mistrzostwa Polski, pierwszego w historii klubu. Nic dziwnego, że od pierwszej piłki animuszu im nie brakowało. Rozgrywająca Katarzyna Wenerska, tak jak w poprzednich spotkaniach, starała się wykorzystać formę środkowych, Agnieszki Korneluk i Weroniki Centki-Tietianiec. Może nie były tak efektowne i skuteczne jak



Rzeszowianki długo nie mogły wywalczyć złota, ale w końcu mogły się z niego cieszyć.

we wcześniejszych meczach, ale swoje zadanie wykonały. Atakowały, blokowały, a nawet popisały się kilkoma zaskakującymi obronami. Na skrzydłach skutecznością imponowały Sabrina Machado oraz Monika Fedusio, a Marrit Jasper wykonywała „czarną robotę”.

W drugim secie dobrze funkcjonująca maszyna, jaką był DevelopRes, zacięła się. Przyjezdne prowadziły od początku, nawet 17:14. W końcówce rzeszowianki zdołały jednak odrobić straty. Po dwóch asach Machado wygrywały 21:20. Potem nastąpiła wymiana ciosów. Zdobyte punkty wymagało od siatkarek maksymalnego zaangażowania i koncentracji. Set

zamknęła Bidas, kończąc kolejną długą wymianę.

Trzeci i czwarty set to odliczanie do mistrzostwa Polski. Miejscowe musiały być jednak bardzo czujne, bo rywalki cały czas mocno naciskały. I niewiele im brakło, by doprowadzić do tie-breaka. Przegrywały 21:24, ale dzięki zagrywkom Angeliki Gajer nie tylko zniwelowały straty, ale nawet miały piłkę setową. Nie wykorzystały jej, a po chwili po ataku Jasper rzeszowianki rozpoczęły świętowanie największego sukcesu w historii klubu.

(mic)

FINAL (DO 3. ZWYCIĘSTW)

■ **DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź 3:1 (25:17, 23:25, 25:19,**

27:25). Stan rywalizacji 3-0. DevelopRes zdobył mistrzostwo Polski.

RZESZÓW: Wenerska (1), Fedusio (21), Korneluk (12), Machado (15), Jasper (16), Centka-Tietianiec (15), Szczygłowska (libero) oraz Fedorek. Trener Stephane ANTIGA.

ŁÓDŹ: Kowalewska (1), Bidas (15), Alagierska (10), Hryszczuk (6), Górecka (7), Stefanik (7), Stenzel (libero) oraz Mędrzyk (5), Scuka (6), Gajer (3), Drózd, Gierszewska (9). Trener Zbigniew BARTMAN.

Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Marcin Weiner (Mysłowice). **Widzów 4304.**

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:14, 25:17.

II: 8:10, 13:15, 18:20, 23:25.

III: 10:5, 15:10, 20:15, 25:19.

IV: 10:7, 15:12, 20:16, 24:25,

27:25.

Bohaterka – Marrit JASPER.

Będą niespodzianki

Bogdanka Luk Lublin i PGE Projekt Warszawa już dzisiaj mogą sobie zapewnić awans do wielkiego finału.

PLUSLIGA

Lublinianie w pierwszym spotkaniu półfinałowym sprawili sporą niespodziankę, wygrywając na wyjeździe z mistrzem Polski, JSW Jastrzębskim Węglem (3:1). – To ogromna zaliczka. Musimy zrobić jeszcze jeden krok, żeby awansować do finału. Wiemy, jak mocnym zespołem jest JSW Jastrzębski Węgiel. Natomiast trzeba docenić to, co zrobiliśmy. Zwycięstwo w hali wielokrotnego mistrza Polski to duży sukces. Teraz jest kolejny mecz, nowe rozdanie i bardzo chcemy zamknąć rywalizację w Lublinie. Rywale są pod ścianą, natomiast my musimy zagrać tak dobry mecz jak ten pierwszy – powiedział Marcin Komenda, rozgrywający Bogdanki LUK.

Mistrzowie Polski zapewniają jednak, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Wiedzą, jak wygrać z zespołem z Lublina, bo dwukrotnie pokonali go w fazie zasadniczej i w półfinale Pucharu Polski. – Taki jest play off, takie jest życie w sporcie. Tu każdy chce walczyć o mistrzostwo Polski. Bogdanka nie jest przypadkowym zespołem. Teraz z nami wygrała, ale cały czas trzymamy głowę w górę, znamy swoją wartość – zaznaczył Jakub Popiwczak, libero JSW Jastrzębiego Węgla. – Pojedziemy tam po to, by wygrać. Przed półfinałem wszyscy upatrywali w nas faworyta do awansu. Potknęła się nam noga, ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Musimy z otwartą przytubicą pojechać do Lublina i walczyć o to, by wrócić do naszej hali na trzecie spotkanie – dodał.

W drugiej parze półfinałowej jest również ciekawie. PGE Projekt wykorzystał atut własnej hali i w stotęcznym Torwarze pokonał Aluron CMC Wartę Zawiercie 3:2. Spotkanie było pełne zwrotów akcji, dramatycznych momentów i twardej wal-

ki. – Dobrze gramy w hali Torwar, dobrze gramy u siebie. Nie wiem, czy przegraliśmy tu jakiś mecz w tym roku, chyba tylko „złotego seta” w Lidze Mistrzów. Służymy nam graniu tutaj, czujemy się tu jak w domu. Dużym wyzwaniem będzie dla nas zagrać tak samo dobrze na wyjeździe, ale też w tym sezonie pokazywaliśmy, że na nieprzyjaznych terenach też potrafimy pokazać świetną siatkówkę – przyznał Jakub Kochanowski, środkowy PGE Projektu.

Obie ekipy znów sposobią się do wielkiego boju. Wynik jest sprawą otwartą, bo zarówno PGE Projekt, jak i „Jurajscy rycerze” mają mnóstwo atutów. – Każdy mecz to nowa historia. My damy z siebie sto procent, oni będą chcieli wrócić. W tej fazie nie ma słabych drużyn. Po jednej i po drugiej stronie są ludzie, którzy tak naprawdę mogą w pojedynkę rozstrzygnąć losy tej rywalizacji – ocenił Piotr Graban, trener stotęcznego zespołu.

Zawieranie nie mają nic do stracenia. By zagrać o złoto, muszą wygrać dwa razy, u siebie i potem jeszcze w Warszawie. – Piękno takiej serii polega na tym, że każde spotkanie nie jest inne. Teraz gramy u siebie i będziemy mieli po swojej stronie wspaniałą publiczność. Musimy dać z siebie wszystko i przejść przez to razem jako drużyna. Na razie nie myślimy o trzecim meczu, ponieważ musimy najpierw wygrać w środę – stwierdził Aaron Russell, przyjmujący Aluronu CMC Warty.

(mic)

ŚRODA POD SIATKĄ

Półfinały

(do dwóch zwycięstw)

■ **SOSNOWIEC, 17.30:**

Aluron CMC Warta Zawiercie – PGE Projekt Warszawa (stan rywalizacji 0-1)

■ **LUBLIN, 20.30:** Bogdanka LUK – JSW Jastrzębski Węgiel (1-0)

Budowlani w brązie

TAURON LIGA

Zespoły z Bielska-Białej i Łodzi po raz trzeci z rzędu zmierzyły się w walce o trzecie miejsce. Przed dwoma laty górą byli PGE Grot Budowlani, przed rokiem BKS Bostik ZGO. Tegoroczną rywalizację znów wygrały łódzianki. Do wywalczenia brązowych medali potrzebowały trzech spotkań. Decydujące zakończyło się tie-breakiem i miało dziwny przebieg. Obie drużyny grały bardzo nierówno. Siatkarki dopadała dziwna nie-

moc. Bielszczanki po wygranej w pierwszej partii, zamiast pójść za ciosem, nagle straciły koncentrację. Stanęły. Traciły punkt za punktem i nie potrafiły zareagować. Julia Piasecka, Martyna Borowczak czy Kertu Laak prezentowały się, jakby dopiero zaczynały siatkarską karierę, a nie były reprezentantkami Polski i Estonii! Zawodniczki z Łodzi wcale nie prezentowały nadzwyczajnej siatkówki, a mimo to zdeklasowały rywalki. Trzeci set przyniósł zmianę ról. Tym razem bielszczanki pokazały charakter. Ruszy-

ły do walki. Miejscowe natomiast chyba myślały, że mecz się wygra sam i nie podjęły wyzwania. Z trudem osiągnęły granicę 10 punktów. Wielkie emocje przyniósł dopiero tie-break. Przyjezdne zaczęły go znakomicie, bo od wywalczenia trzech kolejnych punktów. Szybko jednak roztrwonity przewagę (5:5). Od tego momentu zaczęła się gra punkt za punkt. Im bliżej było końca, tym większy wpływ na postawę zawodniczek miały ich nerwy, a nie umiejętności. Czasami popełniały ku-

rioalne błędy, jak Piasecka, która mogła dać dwupunktowe prowadzenie BKS-owi, ale w prostej sytuacji nie trafiła w pole gry. Po drugiej stronie siatki nie popisała się z kolei Paulina Damaske. Miała tylko dograć piłkę do rozgrywającej, ale zrobiła to zbyt mocno i szansa na łatwy punkt przepadła. W końcówce więcej zimnej krwi zachowały łódzianki. Mecz zakończyła Jelena Blagojević. Dla Serbki i Dominiki Sobolskiej-Tarasowej było to ostatnie spotkanie w karierze.

O 3. MIEJSCE (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:2 (23:25, 25:12, 11:25, 25:20, 15:11). Stan rywalizacji 3-0. PGE Grot Budowlani zajęły 3. miejsce.**

ŁÓDŹ: Grabka (4), Damaske (24), Sobolska-Tarasowa (7), Enweonwu (18), Blagojević (10), Planinsec (11), Łysiak (libero) oraz Drużkowska (3), Lisiak (1), Wenerska (1), Manyang. Trener Maciej BIERNAT. **BIELSKO-BIAŁA:** Nowicka (1), Piasecka (22), Janiuk, Laak (18), Borowczak (10),

Gryka (17), Drabek (libero) oraz Suska (libero), Szewczyk, Angelina (2), Abramajtyś (6), Brzoza, Geiko. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK. **Sędziowały:** Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Natalia Noga (Gdańsk). **Widzów 2050.**

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:13, 18:20, 23:25.

II: 10:3, 15:6, 20:11, 25:12.

III: 6:10, 6:15, 8:20, 11:25.

IV: 10:8, 15:14, 20:17, 25:20.

V.: 2:5, 9:10, 15:11.

Bohaterka – Dominika SOBOLSKA-TARASOVA.

(mic)

Bielszczanki potrafiły wygrać seta do 11, ale mecz przegrały i straciły miejsce na podium na rzecz PGE Grot Budowlani Łódź.



Iskierka nadziei

Po 15 latach polscy hokeiści do lat 18 znowu znaleźli się w Dywizji 1A, czyli na drugim poziomie rozgrywkowym.

Fot. PZHL / Michał Gwieduk

Mateusz Majkowski zdobył nie tylko ważnego gola w karnych z Francją, ale otrzymał też miano najlepszego obrońcy MŚ.

REPREZENTACJA POLSKI U-18

Powiedz mi, na jakim szczeblu rozgrywek występują reprezentacje juniorska i młodzieżowa, a powiem ci, jaką siłą dysponuje hokej w twoim kraju – kiedyś usłyszałem takie zdanie i długo musiałem przekonywać, że z poziomem nie jest w naszym kraju najgorzej. Ostatni sukces i awans reprezentacji juniorów do lat 18 do dywizji 1A sprawił, że zaczęliśmy zastanawiać się, kiedy ostatni raz Biało-czerwoni grali na drugim poziomie rozgrywkowym na świecie. Patryk Rokicki, komentator TVP Sport, wystąpił w roli oficera śledczego i okazało się, że po raz ostatni juniorzy na tym szczeblu grali w 2011 roku, czyli jeszcze przed reformą rozgrywek, kiedy to Dywizja 1A i B były równorzędne. Wówczas zespół prowadzony przez trenera Andrzeja Masewicza (występowali w nim m.in. bliźniacy Łukasz i Radosław Nalewajkowie) w turnieju w Mariborze zajął 5. miejsce i spadł na trzeci poziom. A potem siedem razy graliśmy w Dywizji 1B, pięć razy w 2A, a trzy razy MŚ... odwoływano przez covid.

Dobrze się stało, że trzy lata temu znany trener Andrzej Gusow został zatrudniony w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Katowicach-Janowie i przejął

stery juniorów do lat 18. W pierwszym roku pracy zespół spadł do dywizji 2A i, jak trener sam twierdzi, było to bolesne doświadczenie. Jednak w poprzednim sezonie podczas turnieju w Sosnowcu juniorzy awansowali do Dywizji 1B, ale mało kto przypuszczał, że w niej się nie zatrzymają. Tymczasem spotkała nas miła niespodzianka, bowiem nasi hokeiści wygrali kolejno: z Japonią 4:1, Estonią 5:1, Francją 4:3 po karnych i z Litwą 3:2, dzień przed zakończeniem mistrzostw zapewniając sobie awans do wyższej dywizji. Porażka z Koreą Płd. 3:5 nie zdołała już zmącić juniorom radości z tego sukcesu.

– Szczerze? Bardzo się bałem tego turnieju, ale jednocześnie wiedziałem, jaką pracę wykonaliśmy z chłopakami i po cichu liczyłem

na niespodzianki – wyjawia trener Andrzej Gusow, który zewsząd odbiera gratulacje za ten sukces. – Na pewno nie byliśmy w gronie faworytów, bo mieliśmy okazję wcześniej grać z Francją w Budapeszcie i nie mieliśmy nic do powiedzenia. Wprawdzie przegraliśmy tylko 2:3, ale rywale długimi fragmentami nie wypuszczali nas z tercji, a nam wyszły pod koniec meczu dwie skuteczne kontry. Japonia w poprzednim sezonie grała w wyższej grupie i też była postrzegana jako faworyt. W juniorskich zespołach oprócz przygotowania fizycznego szalenie ważne jest również nastawienie psychiczne. Siła mentalna rosła z meczu na mecz i gdy wygraliśmy z Francją 4:3 po karnych, nieśmiało zacząłem myśleć o awansie. A nasi ry-

wale zgaśli w oczach. Gra Francuzów czy Japończyków rozsypała się jak domek z kart. Japończycy, ku mojemu zdumieniu, spadli do jeszcze niższej dywizji, zaś Francuzi znaleźli się poza podium. Litwini, gospodarze turnieju, mieli najsilniejszą reprezentację od lat, ale potrafilimy ich pokonać przy ogłuszającym dopingiem ich fanów. Byłem pod wrażeniem odporności psychicznej chłopaków. Gdy wygraliśmy z Litwą i zapewniliśmy sobie awans, chłopaki przyjechali do hotelu, zjedli kolację i nie mogli zasnąć, tak byli podekscytowani. To musiało się odbić na grze z Koreańczykami. W tej sytuacji trudno mieć pretensje za porażkę z Azjatami. Co dalej? Większość chłopaków przedjdzie do reprezentacji młodzieżowej, a ja wraz ze współpracownikami zabieram się do pracy z młodszymi rocznikami, by jak najlepiej przygotować się do kolejnego turnieju.

Mateusz Majkowski, zdobywca „złotego” gola w rzutach karnych z Francją, został już po raz drugi z rzędu najlepszym obrońcą turnieju, zaś Tobiasz Jaworski – najlepszym bramkarzem. 18-letni Mateusz, syn Krzysztofa, mistrza Polski, byłego hokeisty GKS-u Tychy, a obecnie szkoleniowca Unii Oświęcim i MOSM-u Tychy, od

dwóch lat trenuje u naszych południowych sąsiadów – najpierw w Porubie, teraz w Witkowicach.

– Sezon ligowy w Witkowicach nie był zbyt udany, bo zajęliśmy przedostatnie miejsce w ekstraklidzie młodzieżowej – mówi zdolny obrońca, pobierający naukę hokejowego rzemiosła pod kuratelą ojca. – Jednak wiem, że te mistrzostwa będą udane. Po inauguracyjnej wygranej z Japończykami nasza siła jeszcze wzrosła. Atmosfera, jedyna i niepowtarzalna, sprawiła, że wygraliśmy zarówno z Francją, jak i z Litwą. Tobiasz mocno nas wspierał w bramce, ale pozostali też wzniesli się na wyżyny. Z Francją trochę pokpiłimy sprawę, bo na 128 sekund przed końcem straciliśmy gola na 3:3. Na szczęście wygraliśmy w karnych. Z silną Litwą też było wiele emocji, ale już nie popełniliśmy takiego błędu jak z Francuzami i potrafilimy utrzymać korzystny wynik. Podczas tego turnieju wszystko nam się idealnie „skleiło”, taktycznie również przewyższaliśmy rywali – uważa Majkowski.

Awans naszej młodzieży po tylu latach to niezwykle miła niespodzianka i jednocześnie iskierka nadziei na lepszą przyszłość najpierw młodzieżowej reprezentacji, a potem seniorskiej.

Włodzimierz Sowiński

AUTORZY SUKCESU

■ **Bramkarze:** Juliusz Cegliński (HC Brumov-Bylnice), Tobiasz Jaworski (SMS PZHL Katowice), Kacper Michalski (JKH GKS Jastrzębie II)

■ **Obrońcy:** Ignat Kaszalewicz, Maksymilian Mościcki i Filip Wojciechowski (SMS PZHL Katowice), Wiktor Tańczyk i Wojciech Wilczok (MOSM Tychy), Oskar Wagner (Energie Karlowe Wary B U20), Mateusz Majkowski (Witkowiec Ridera U20), Witold Staniszkis (Okanagan Hockey Academy U20)

■ **Napastnicy:** Szymon Gumiński, Radosław Kot, Olaf Zachariasz, Wiktor Zając i Adrian Ziober (SMS PZHL Katowice), Jakub Janik, Tymoteusz Petrażycki i Jakub Skrzypski (MOSM Tychy), Leon Stryczek (Witkowiec Ridera U17), Mikołaj Osiadły (JKH GKS Jastrzębie II), Matthew McGovern (Sparta Praga U20), Wiktor Makuła (Ocelarzy Trzciniec U20)

■ **Sztab szkoleniowy:** Andrzej Gusow (trener główny), Łukasz Sokół (trener asystent), Łukasz Podsiadło (trener asystent) i Tomasz Kowalczyk (trener asystent), Dariusz Wywiat (serwisant), Jakub Subik i Krystian Pryk (fizjoterapeuci)

SPÓD BANDY

PECH FLORCZAKA

■ Bartosz Florczak, 23-letni obrońca, awansował do reprezentacji i miał szansę debiutu w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe, jednak podczas poniedziałkowego, wieczornego treningu w Sosnowcu sanocki defensor złamał żebra i o wyjeździe do Rumunii może już zapomnieć. W tej sytuacji jedna zagadka personalna wyjaśniła się

przed ostatnim, czwartkowym meczem towarzyskim ze Słowenią w Mariborze. Trener Robert Kalaber ma do dyspozycji ośmiu obrońców i w tym gronie znalazł się Karol Bitas (Texom STS Sanok), Olaf Bizacki, Mateusz Bryk i Bartosz Ciura (wszyscy GKS Tychy), Kamil Górny (JKH GKS Jastrzębie), Michał Naróg (ECB Zagłębie Sosnowiec), Jakub Wanacki (Comarch Cracovia) i Mateusz Zieliński (Energa Toruń).

ROZMOWY TRWAJĄ

■ Tysiące działaczy mieli nadzieję, że przed mistrzostwami świata uda im się dojść do porozumienia z reprezentantami kraju, jednak rozmowy są trudne i zapewne szybko się nie zakończą. Olaf Bizacki i Mateusz Bryk uzgodnili nowe warunki, ale klub oficjalnie nie poinformował o podpisaniu nowych umów. Natomiast Mark Viitanen, 27-letni napastnik z podwójnym obywatelstwem estońsko-fińskim, jest bliski poro-

zumienia i podpisania kontraktu na przyszły sezon.

WYCHOWANEK ZOSTAJE

■ Michał Bernacki, 26-letni napastnik, znający każdy kąt starego i nowego Stadionu Zimowego w Sosnowcu, zdecydował się na podpisanie nowej umowy ECB Zagłębiem, obowiązującej na zbliżające się rozgrywki. Wychowanek sosnowieckiego klubu jest przekonany, że nadejdą i dla niego, i zespołu lepsze czasy. Bernacki w poprzednim se-

zonie występował w niższych formacjach i w 44 meczach zaliczył 16 punktów (11 goli+5 asyst).

JAWORSKI PRZEDŁUŻYŁ

■ Robert Arrak, Oteksij Worona, Andrij Densykin, Rustan Babszyrow i Jakub Gimiński już wcześniej zadeklarowali chęć gry w Enerdze Toruń. Do tego grona dołączył 28-letni obrońca Adrian Jaworski, który podpisał umowę na kolejny sezon.

[ws]

NHL

KLASA KAPITANA

■ Ekipa Washington Capitals niemal do samego końca rywalizowała z zespołem Winnipeg o zwycięstwo w sezonie zasadniczym i o Puchar Prezydenta. „Stoleczniki” musieli się jednak zadowolić zwycięstwem w Konferencji Wschodniej, natomiast Montreal Canadiens walczyli o „dziwkę kartę” i miejsce w play offie, które zapewnił sobie w przedostatnim meczu. Oba zespoły spotkały się w pierwszej rundzie i już wiemy, że rywalizacja może być pełna kolorytu. Capitals w inauguracyjnym meczu wygrali z Canadiens 3:2 (1:0, 1:0, 0:2, 1:0) po dogrywce.

Niewątpliwie pierwszoplanową postacią był Aleksandr Owieczkin, który zdobył dwa gole (19 minuta, w przewadze i 63), a ponadto asystował przy trafieniu Anthony’ego Beauvilliera (33). Ten ostatni asystował przy rozstrzygającym голу, zaś Dylan Strome zaliczył aż trzy takie podania. Kapitan „Stolecznych” ma już 75 goli w play offie, ale po raz pierwszy trafił w dodatkowym czasie.

Bramkarze nie narzekali na brak zajęcia. Sam Montembeault w bramce gości obronił 29 strzałów, zaś jego vis-a-vis Logan Thompson – 33. Gospodarze prowadzili 2:0, ale w ostatniej odsłonie goście za sprawą Cole’a Caufielda (51, w przewadze) i Nicka Suzuki’ego (56) zdołali wyrównać. Jednak ostatnie słowa należało do „Owiego”.

Duet napastników drużyny Winnipeg, Mark Scheifele – Kyle Connor, w sezonie zasadniczym solidnie punktował i walnie przyczynił się do zdobycia Pucharu Prezydenta. Obaj rozpoczęli drugą część rozgrywek w wielkim stylu. Ten pierwszy zdobył gola (17) i podawał przy bramce tego drugiego. Connor Hellebuyck miał 21 udanych interwencji, a pokonał go jedynie 20-letni debiutant drużyny St. Louis, Jimmy Snuggerud (40, w przewadze).

Hokeiści Dallas Stars przegrali serię porażek i w rewanżowym meczu wygrali z Colorado Avalanche 4:3 (1:1, 1:2, 1:0, 1:0). Zwycięskiego gola, pierwszego w tej części rozgrywek, zdobył 32-letni Collin Beckwell w 78 minucie. Natomiast Phillip Danault zdobył drugiego gola na 42 sekundy przed końcową syreną i tym sposobem zespół Los Angeles Kings wygrał z Edmonton Oilers 6:5 (2:0, 2:1, 2:4).

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

■ **Konferencja Wschodnia:** Washington – Montreal 3:2 po dogrywce; stan rywalizacji (do czterech wygranych): 1-0.

■ **Konferencja Zachodnia:** Winnipeg – St. Louis 2:1 (2-0), Dallas – Colorado 4:3 po dogrywce (1-1), Los Angeles – Edmonton 6:5 (1-0).

[ws]

Dumny z osiągnięcia

Mateusz Cierniak sprawił niemałą niespodziankę, zajmując drugie miejsce w Złotym Kasku w Opolu.

Zawodnik lubelskiego Orlen Oil Motoru nie był wymieniany wśród faworytów turnieju im. Jerzego Szczakiela, pierwszego polskiego mistrza świata. Szybko jednak pokazał, że jest w formie, punktując od początku. Po fazie zasadniczej zawodów rodowity tarnowianin miał na koncie 11 punktów i w biegu dodatkowym o zwycięstwo zmierzył się z klubowym kolegą Bartoszem Zmarzlikiem. To starcie przegrał, lecz i tak był zadowolony z postawy w tych zawodach. Tym samym przed byłym najlepszym juniorem na świecie (2022-23) międzynarodowe kwalifikacje nie tylko do SEC 2025, ale przede wszystkim Grand Prix 2026.

– Na pewno chciałem tyle osiągnąć. Ale czy się spodziewałem takiego rozstrzygnięcia? Jestem bardzo zadowolony z tego, jak mi poszło. Przed zawodami wpisałem w programie w rubryczce przy swoim nazwisku pierwszą lokatę – z jednej strony trochę prześmiewczo, a z drugiej... mobilizująco (uśmiech). Czy wierzyłem w taki scenariusz? Podświadomie tak, bo byłem naprawdę bliski, a w wyścigu dodatkowym przegrałem przecież z nie byle kim. Uważam, że mój wynik i tak jest sporym sukcesem. A co najważniejsze, będę miał okazję startować w eliminacjach do Grand Prix – mówił Mateusz Cierniak.

Czuł się jak zwycięzca

Żuźlowiec z pewnością osiągnął jeden z najlepszych rezultatów w karierze. Przyznał, że po imprezie czuł się jak jej... triumfator. – Definitywnie! Jak już



Żuźlowiec Motoru na opolskim torze czuł się tak, jakby wygrał zawody.

wspominałem, przegrałem z nie byle kim. Poza tym muszę wziąć pod uwagę również mój ostatni ligowy start w Lublinie, gdzie nie spisałem się najlepiej. Tym bardziej oba te fakty sprawiły, że czułem się, jakbym wygrał te zawody – dodał.

Zawody rozpoczął od dwóch „dwójek” w goniwach nr 2 i 6. W biegach 9. i 16. metę minął pewnie na czele stawki. Żuźlowiec zdradził, że w pierwszych seriach startowych postanowił zachować ostrożność na nawierzchni. Z jakiego powodu? – W pierwszych dwóch biegach jechałem ostrożnie, zachowawczo. Kluczem w takich zawodach jest bowiem kolekcjonowanie punktów,

a po pierwszych okrążeniach odczuwałem, że nie doganiam zawodników, podążających na pierwszych pozycjach. Dla mnie więc w tamtych chwilach najważniejsze było po prostu dowieźć wywalczone przeze mnie miejsce. W Opolu ważną kwestią były szczególnie dobre starty – jakby nie patrzeć na nieco dziurawym torze, który w trakcie turnieju się zmieniał. Trzeba było kontrolować sytuację podczas jazdy, aby nie popełnić głupiego błędu, choćby w postaci zbyt dużego uniesienia przedniego koła motocykla na wyjściu z łuku. Późniejszy etap zawodów był już dla mnie lepszy. Stopniowo i do przodu – wyjaśnił.

Motor znów dominuje

Istotną kwestią, dotyczącą zawodów na stadionie Kolejarsza, była obsada jego podium. Oprócz Zmarzlika i Cierniaka na pudle – na najniższym stopniu – znalazł się jeszcze jeden reprezentant „Koziołków” z Lublina – Dominik Kubera. W efekcie to już kolejny w tym roku turniej, który został zdominowany przez zawodników Motoru. Wcześniej „Żółto-Niebiescy” zwyciężyli choćby w Mistrzostwach Polski Par Klubowych w Grudziądzu (5 kwietnia). Podopieczni Macieja Kuciapy dali więc poważny sygnał swoim rywalom przed następnymi spotkaniami w PGE Ekstralidze. – Ułożyło się to fajnie zarówno dla klubu, jak i nas, zawodników. Na pewno wspinałbym uczuciem było to, że wszyscy razem w trójkę mogliśmy stanąć na podium i cieszyć się z sukcesów – kontynuował Cierniak.

Natychmiastowa metamorfoza

W Memoriale Szczakiela pochodzący z Tarnowa żuźlowiec zaprezentował się znacznie lepiej niż w meczu drugiej kolejki PGE Ekstraligi. Chodzi o potyczkę Orlen Oil Motoru z Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa, która miała miejsce w Wielką Sobotę (19 kwietnia) w Lublinie. Lepszy co prawda okazali się gospodarze (49:41), lecz wygrana wcale nie przyszła im łatwo. Niespodziewanie „Lwy” mocno zagroziły obrońcom tytułu. Z kolei sam Cierniak zbyt wiele nie zwojował w tamtym spotkaniu, inkasując wyłącznie jeden punkt z bonusem. Jakże były powody słabszej jazdy?

– Sam do końca nie wiem, co wtedy nie poszło po mojej myśli. Cały czas próbuję to jeszcze analizować. Wpływ na naszą formę mogło mieć to, co zdarzyło się w Lublinie dzień przed meczem, czyli burza i dość mocne opady deszczu. Nie chcę oczywiście zrzucać winy na tor, lecz – także w moim przypadku – na treningach raz bywało lepiej, a raz gorzej. A skoro nie poznałem jeszcze do końca naszego domowego toru i dlatego wciąż nie czuję się na nim zbyt pewnie, to znaczy, że jeszcze dużo pracy przede mną. Na pewno jednak nie załamuję się i pracuję, żeby było lepiej – stwierdził.

Hit kolejki tuż-tuż

Już w trzeciej ligowej serii dojdzie do rywalizacji dwóch najlepszych drużyn z ubiegłego sezonu. W niedzielę (27 kwietnia) we Wrocławiu Betard Sparta podejmie ekipę Motoru. Będzie to pojedynek wicemistrza z mistrzem kraju, więc sympatycy żużla już zapewne nie mogą się doczekać na ten wyjątkowo interesujący zapowiadający się mecz. Team ze wschodu Polski ma z pewnością na uwadze ostatnią potyczkę z udziałem „Spartan”, którzy w pierwszy dzień Świąt Wielkanonych (20 kwietnia) rozgromili u siebie Stelmet Falubaz Zielona Góra aż 60:30. Zaznaczył to również nasz rozmówca. – Oglądałem niedzielny mecz chłopaków z Wrocławia. Pokazali, że na swoim torze są mocni. Myślę więc, że będzie to niezwykle ciekawe i wyrównane starcie – skwitował Cierniak.

Norbert Giżyński

Bez przeszkód

INDYWIDUALNE MP

Tydzień temu miały odbyć się cztery turnieje pierwszej rundy kwalifikacji do indywidualnych mistrzostw Polski. Najwięcej uwagi zwrócili na siebie żuźlowcy, którzy startowali w zawodach zorganizowanych w Poznaniu. Warunki na torze, a przede wszystkim złe zamocowanie dmuchanych band, sprawiły, że część zawodników miała wątpliwości, czy organizatorzy za-

pewnili zawodnikom wymagane minimum bezpieczeństwa. Start zmagania opóźnił się o ponad godzinę, ostatecznie każdy z zawodników zdecydował się wyjechać na tor. Potem jednak Janusz Kołodziej, Tobiasz Musielak oraz Norbert Krakowiak po dwóch seriach, w których markowali defekty, zrezygnowali z udziału w kwalifikacjach, a oficjalnym powodem były problemy sprzętowe. Wywołali więc ogromną burzę (w słusznej

Duet zawodników z 2. Ekstraligi znalazł się w czubie klasyfikacji eliminacji IMP.

sprawie), więc niektórzy mogli zapomnieć o tym, że jeden z zaplanowanych turniejów w ogóle się nie odbył z uwagi na niekorzystne warunki atmosferyczne. Rzeszowskie kwalifikacje do IMP musiały zostać odłożone w czasie, szukano dogodnego terminu jeszcze w poprzednim tygodniu, a w końcu zawody zorganizowane zostały wczoraj. Tym razem turniej odbył się bez przeszkód, a na podkarpackim torze świetnie poradził sobie Marcin

Nowak, który skorzystał na znajomości toru, będąc na co dzień zawodnikiem Stali Rzeszów. Najszybszy natomiast był inny zawodnik z drugiego szczebla rozgrywkowego, żuźlowiec Wilków Krosno – Jakub Jamróg. Trzecie i czwarte miejsce zajęli natomiast kolejno Mateusz Cierniak oraz Paweł Przedpeński i to właśnie wszyscy ci wyżej wymienieni zawodnicy wezmą udział w IMP Challenge. Co ciekawe, wyeliminowani zostali zawodnicy

ekstraligowi, m.in. Wiktor Lampart oraz Bartłomiej Kowalski. (kaj)

KWALIFIKACJE IMP W RZESZOWIE

1. Jamróg 13 (2, 2, 3, 3, 3), 2. Nowak 12 (3, 3, 1, 2, 3), 3. Cierniak 12 (3, 2, 2, 3, 2), 4. Przedpeński 12 (2, 3, 2, 2, 3), 5. Lampart 9 (3, 0, 3, 2, 1), 6. Kowalski 9 (1, 1, 1, 3, 3), 7. Wojdyło 9 (1, 3, 3, 1, 1), 8. Bańbor 9 (2, 1, 2, 2, 2), 9. M. Curzytek 7 (1, d, 3, 1, 2), 10. Świercz 6 (0, 2, 1, 3, 0), 11. Łęgowski 5 (0, 3, 0, 1, 1), 12. Bańdur 5 (1, 2, 2, 0, 0), 13. Janowski 4 (3, d, 0, 0, 1), 14. Halkiewicz 4 (0, 1, 1, 0, 2), 15. Świdnicki 3 (2, 0, 0, 1, 0), 16. Heleniak 1 (0, 1, 0, 0, 0).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 23 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

18.45 Gol - mag. piłkarski, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - PGE Projekt Warszawa, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - JSW Jastrzębski Węgiel, 22.25 Pn: Copa Libertadores, Estudiantes De La Plata - Botafogo (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Inter - Milan (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Mężczyzn, PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: 5. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

12.40 Kolarstwo: 3. etap Tour of the Alps, 14.30, 16.55 Kolarstwo: Walońska Strzała, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, SC Magdeburg - One Veszprém HC, 20.40 HBC Nantes - Sporting CP (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga angielska, Arsenal - Crystal Palace (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: 1. runda WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.55 Pn: liga hiszpańska, Athletic - Las Palmas (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Villarreal, 21.25 Getafe - Real Madrid (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

21.25 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Real Sociedad (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

REMANENT

Jurek czy Jerzy?

Jerzy Chromik



Mamy 23 kwietnia, no to napiszę felieton o swoim imieniu. To tekst „na własnych warunkach” – jak bajdu-rzy teraz prawie w każdej transmisji co drugi ekspert piłkarski.

Na podwórku zawsze wołano na mnie – Jurek. A gdy zdenerwowałem kolegów, bo spudłowałem z bliska, to styszałem – Jurek, ogórek, kielbasa i sznurek. Kielbasy w PRL-u nie było za dużo, ale za to ogórków w bród. Z kolei sznurek do snopowiązałek trzeba było zatapiać przez dziesięciolecia po znajomości.

Teraz, nie wiadomo dlaczego, jestem dla wszystkich – Jerzym. Redaktor dwojga imion? Jak ja nie cierpię tego określenia! O pewnym naczelnym sportowej gazety mawiano złośliwie – pseudonim REDAKTOR. A potem, na Woronicza, Rafał Darżynkiewicz wymyślił piękną zbitkę głosek: Redaktor – Jerzy Traktor. Tak więc za „redaktor Jerzy” mogę obrazić się... na zawsze. Za mojej młodości w sporcie było wielu znanych o tym imieniu. Chyba najbardziej imponował mi Gorgoń z tamtego wielkiego Górnika. Nie miał zbyt daleko z Zabrze do reprezentacji Polski, więc gdy

strzelił gola Haiti w meczu finałowego turnieju mistrzostw świata – Weltmeisterschaft 1974, to byłem dumny, jakby był to ktoś z rodziny. Owszem, był jeszcze Jerzy Kraska w drużynie olimpijskiej Kazimierza Górskiego, ale tym nie warto było się chwalić. Milicyjna Gwardia...

Potem, w latach 80., poznałem Władka Engela, do którego nie wiadomo dlaczego mówiono w redakcji tygodnika „Sportowiec” per Jerzy. Pewnie trener, a potem selekcjoner, wołał po prostu swoje drugie imię od pierwszego. Dało mi to wtedy też sporo do myślenia. I znowu byłem dumny ze swego imienia, już w tej wersji bardziej dorosłej.

Na koniec o tym pierwszym i najważniejszym, bo o wiele bardziej znanym ode mnie. Lekkoatleta Jerzy Chromik. Wszystko mu zawdzięczam – imię, rozpoznawalność i... zainteresowanie sportem. Biegał sobie przez przeszkody w latach 50. ubiegłego wieku na 3000 metrów, ale też i 5 lub 10 km po płaskim.



Ledwie 12 dni po moim przyjeździe na świat inżynier Jerzy Chromik pojawił się na okładce tygodnika „Sportowiec”. To pismo było więc moim przeznaczeniem.

Był trzykrotnym rekordzistą świata. Płynął dwa tygodnie po medal na igrzyska w Melbourne, ale zaturł się na statku i wrócił z pustymi rękoma. A był to mój rok urodzenia. Cztery lata później, na igrzyskach w Rzymie, też mu się nie udało. Niespełniony olimpijczyk. Niestety...

O tym Jerzym bodaj najpiękniej napisał... a jakże, Jerzy. Iwaszkiewicz Jerzy. Tamten Chromik to był przede wszystkim inżynier górnik. Wstawał przed piętą rano, brał pod pachę staroświecką teczkę, ale taką z dobrej skóry. Po śniadaniu wsiadał do tramwaju, bo nie miał auta. Ciągle czekał na fiata 126p. W kopalni „Wujek” w Katowicach-Brynowie odpowiadał za postęp techniczny, m.in. zabezpieczenie stropów. Dobrze znał z autopsji poziom 680 metrów pod ziemią. A wspomniana teczka to była nagroda za wyrównanie rekordu Europy w biegu na dwie mile w Anglii.

Nie tak dawno, dzięki Grażynie Strachocie, żonie Darka Szpakowskiego, odkryłem cudny song Andrzeja Pondzielskiego. Pasuje jak ulał do mojego najważniejszego imiennika. Inżynier górnik był bowiem nad wyraz sumienny, pracowity i uczciwy w życiu zawodowym. Ja tylko starałem się być choć trochę do niego podobny...

No to żegnam się z Wami melodyjnie...

*

W przechowalni pierzyn całą młodość przeżył pewien nieszczególnie psotny Jerzy

Gdy na świat wychynął tak namolny, świeży, śpiewał jemu chór młodzieży

O Jerzy! nie uwierzysz, jak pięknie można życie przeżyć!

(...) Potem kochał trochę, miał komplet talerzy, potem było późno, potem nie żył

I niebiańskie chóry, pozłacane rury, balet prawie bez odzieży

W każdym z nas się szczerzy sielankowy Jerzy, wśród życia gadżetów i obierzyn

I zbieramy skrzętnie tysiące podejrzeń nie chce, nie chce nam się wierzyć

Frajerzy nie wierzymy, że pięknie można życie przeżyć

Czy Polska zdobędzie medal

W 18-osobowym składzie wystąpią nasi reprezentanci w rozpoczynających się dzisiaj mistrzostwach Europy w Podgoricy.

DZUDO

Biało-czerwoni wystąpią też w turnieju drużyn mieszanych. Dyrektor sportowy naszej federacji Adam Maj przyznał, że liczy na medal Angeliki Szymańskiej. – Stawała już na podium mistrzostw świata i mistrzostw Europy (63 kg). To największa nasza szansa – ocenił.

Jego zdaniem dobrze również powinna się zaprezentować Natalia Kropska. Dżudoczka, startująca w tej samej kategorii co Szymańska, w lutym zajęła trzecie miejsce w wysoko punktowanym turnieju Grand Slam w Baku. – Wśród chłopaków głównie mamy młody skład. Ksawery Ignasiak (60 kg) i Jakub Kurowski (66 kg) wchodzi w świat seniorski. Miejsce punktowane na pewno będzie sukcesem. Podobnie zostanie przyjęty start Kingi Klimczak (52 kg) i Karoliny Siennickiej (57 kg) – dodał Maj.

ZŁOCI MEDALIŚCI

Lyon 1975	Antoni Reiter
Ludwigschafen 1977	Adam Adamczyk
Debreczyn 1981	Andrzej Dziemianiuł
	Wojciech Reszko
Landskorona 1985	Bogusława Olechnowicz
Londyn 1986	Beata Maksymow
Paryż 1987	Bogusława Olechnowicz
	Wiesław Błach
Helsinki 1989	Rafał Kubacki
Frankfurt 1990	Waldemar Legień
Praga 1991	Beata Maksymow
Paryż 1992	Bogusława Olechnowicz
Gdańsk 1994	Larysa Ewa Krause
	Paweł Nastula
Birmingham 1995	Paweł Nastula
Haga 1996	Paweł Nastula
Ostenda 1997	Beata Maksymow
Maribor 2002	Adriana Dadci
Belgrad 2007	Robert Krawczyk
Kazań 2016	kobiety - drużynowo
Lizbona 2021	Beata Pacut

Po dłuższej nieobecności polska reprezentacja została zgłoszona do turnieju drużyn mieszanych. Występują w nim zespoły sześciuosobowe, po trzech zawodników (kat. 73, 90, +90 kg) i trzy zawodniczki

(57, 70, +70). – Rywale na pewno będą mocni, bo jest to konkurencja olimpijska. Jeśli uplasujemy się na miejscach 5.-7. to będzie dobry występ – przyznał Maj.

Do turnieju w Czarnogórze głosami 17 do 3



Ostatnie złoto na mistrzostwach Europy zdobyła dla Polski cztery lata temu Beata Pacut w Lizbonie.

członków zarządu Europejskiej Unii Dżudo dopuszczono zawodników z Rosji i Białorusi. – Mieliśmy głosowanie online. Europejska unia przyjęła zalecenia międzynarodowej federacji (IJF) i sportowcy tych obu krajów wystąpią pod flagą IJF – powiedział Jacek Zawadka, były prezes PZJudo, a obecnie działający w strukturach EJU na stanowisku dyrektora ds. marketingu. Prezydentem EJU jest Węgier Laszlo Toth.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA ME W PODGORICY (23-27 KWIETNIA): -turniej indywidualny

Mężczyźni
60 kg – Ksawery Ignasiak, 66 – Jakub Kurowski, 73 – Adam Stodolski, 81 – Paweł Drzymał, +100 – Patryk Broniec, Grzegorz Teresiński

Kobiety
48 kg – Paulina Szlachta, 52 – Aleksandra Kaleta i Kinga Klimczak, 57 – Karolina Siennicka, 63 – Angelika Szymańska i Natalia Kropska, 70 – Aleksandra Kowalewska, +78 – Urszula Hofman -turniej drużynowy (dodatkowe zgłoszenia)

57 – Emilia Gonsior, +70 – Kinga Wolszczak, 73 – Jakub Pankowski i Wiktor Mrówczyński

POLSKIE KRAŹKI

Biało-czerwoni mają w dorobku 131 medali, w tym 21 złotych. Rekordzistami są Beata Maksymow, Bogusława Olechnowicz i Paweł Nastula, którzy trzykrotnie triumfowali w kontynentalnych zawodach. Pierwszy medal, brązowy, zdobył w 1963 roku w Genewie Jan Okrój. Po raz ostatni polscy reprezentanci stanęli na podium ME w judo w roku 2023.

JT znowu wygrywa

Trudno przebić to, co wydarzyło się w Auguście, bo długo wyczekiwany powrót Justina Thomasa do grona zwycięzców ma własny ciężar gatunkowy.

Rory McIlroy zdobywając po raz pierwszy Zieloną Marynarkę, znalazł się w elitarnym gronie sześciu zawodników z Wielkim Szlemem na koncie. Wspominając finałową niedzielę Masters można mieć ciarki na plecach... Rory wygrał w dogrywce, w trakcie niezwyklej rundy potykając się kilka razy i kiedy już wydawało się, że znowu skończy się jak zwykle – trafił birdie na pierwszym dołku dogrywki. Prześcignął od triumfu, grającego tego dnia genialną rundę, kolegę z europejskiej drużyny Ryder Cup, 44-letniego Justina Rose'a. Czy może być bardziej dramatyczny scenariusz?

Nie wiesz, co się wydarzy

Kibice ledwo zdążyli ochłonąć po niezwyklej edycji Masters, a już czekały na nich nowe emocje. Akcja przeniosła się z pierwszego turnieju wielkoszlemowego roku na RBC Heritage – jeden z flagowych turniejów PGA Tour, z gigantyczną pulą nagród opiewającą na 20 milionów dolarów. Zawody rozgrywane są na fantastycznym polu Harbour Town Golf Links, które zaprojektował genialny Pete Dye, z klimatyczną białą-czerwoną latarnią morską. Zlokalizowane jest na wyspie Hilton Head w Karolinie Południowej. Pole z wąskimi fairwayami, urozmaicającą wspaniałe rozłożyste dęby, sosny, palmy

i bagniste laguny. Tak się składa, że dość trudno wygrać tam po 72 dołkach, a rozstrzygnięcia częściej niż gdzie indziej wymagają dogrywki. W ostatnich 31 edycjach, dodatkowe rozstrzygnięcia potrzebne były trzynastą raz, w tym trzy w ostatnich czterech turniejach.

Justin Thomas też nie miał łatwo. Teraz już 16-krotny triumfator turniejów PGA Tour ostatnio wygrywał w maju 2022 roku, zdobywając swój drugi tytuł mistrza PGA Championship. Wtedy również o wszystkim zdecydować musiała dogrywka, w której pokonał Willa Zalatorisa, po tym jak do rundy finałowej przystępował z siedmioma uderzeniami deficytu od prowadzącego Mito Pereiry. W 1978 PGA Championship John Mahaffey w Oakmont był poprzednim graczem, który odrobił siedem uderzeń straty w ostatnim dniu tego turnieju. Wygrał, również w dogrywce, z Tomem Watsonem i Jerryem Pate'm. - Na początku tygodnia zapytano mnie, jaka przewaga jest bezpieczna, a ja odpowiedziałem: „żadna”. Nie mogę uwierzyć, że znalazłem się w dogrywce” – powiedział grający wtedy wynik dnia 67 zwycięzca. - Pamiętam, jak trudno jest wygrać, więc wiedziałem, że będę zdenerwowany, ale wiedziałem jednocześnie, że oni będą czuć dokładnie to samo. Po prostu nie wiesz, co się wydarzy.

Specjalista od trudnych rozstrzygnięć

JT stał się prawdziwym dogrywkowym specjalistą. W ten sposób wygrał już po raz piąty, przegrywając tylko dwa razy. Chwilę po trafieniu ponad sześciometrowego putta na birdie i zwycięstwie, szczęśliwy padł w objęcia swojego caddiego. Z radości szalał również obserwujący zawody z bliska jego ojciec oraz żona z ich kilkumiesięczną córeczką. - Nie wiedziałem, jak bardzo brakowało mi wygranej – powiedział, odnosząc się do tego, że minęły trzy lata bez jednego miesiąca od ostatniego zwycięstwa na PGA Tour.

Trzy lata to długi okres, zwłaszcza mając w pamięci jego wyśrubowane standardy. Przechodząc na zawodowstwo trzy lata wcześniej, w latach 2015 - 2022 triumfował zawsze przynajmniej raz w roku. Emocje na ostat-

nim greenie Harbour Town były więc podobne do tych z Augusta National tydzień wcześniej. - Kiedy piłka wpadła, to była czysta radość... Po prostu byłem tak szczęśliwy. Nie mogłem przestać się uśmiechać. Czuję, że gram wystarczająco dobrze, aby wygrać przez te kilka lat, ale to, że tak się czujesz i tak jest, oczywiście nie oznacza, że tak właśnie będzie.

Powrót

Wiele wydarzyło się w ciągu tych nieznosnie długich 1064 dni. Były numer 1 na świecie osiągnął dno w 2023 roku, gdy grał coraz słabiej, nakładając dodatkowo na siebie presję, aby dostać się do drużyny Ryder Cup w Rzymie, gdzie ostatecznie awansował dzięki dość kontrowersyjnej dziwnej karcie od kapitana Zacha Johnso-na. Po raz pierwszy w swojej karierze nie dostał się do FedExCup Playoffs, zaliczył niechlubne osiemdziesiątki w dwóch kolejnych Majorach i... przestał ściśle współpracować z trenerem od dziecka, czyli własnym ojcem. Teraz wrócił do wygrywania.

Zacięty opór stawiał mu Andrew Novak w pewnym sensie grający u siebie, uczęszczający kiedyś do Aca-

demic Magnet High School w Karolinie Południowej, dając z siebie wszystko na ostatnich trzech dołkach rundy finałowej. 30-letni Amerykanin jak na razie tylko raz wygrał na Korn Ferry Tour 5 lat temu. Na pierwszy triumf w PGA Tour musi jeszcze trochę poczekać. W tym sezonie dość głośno dobija się do drzwi chwały, zostając na razie jedynym zawodnikiem, który wystąpił w trzech finałowych grupach turniejów PGA Tour, podczas Farmers Insurance Open, Valero Texas Open i RBC Heritage.

Pora na pary

PGA Tour w tym tygodniu rozegra dla odmiany turniej parami – Zurich Classic of New Orleans. Obrońcami

tytułu na polu TPC Louisiana będzie wystrzałowy irlandzki duet w gwiazdorskim składzie... Rory McIlroy i Shane Lowry, rok temu w dogrywce pokonali Chada Rameya i Martina Trainera. Wśród osiemdziesięciu zespołów pokażą się jeszcze chociażby: Thomas Detry i Robert MacIntyre, Nicolai Højgaard i Rasmus Højgaard, Aaron Rai i Sahith Theegala, Billy Horschel i Tom Hoge, Nick Taylor i Adam Hadwin, weterani Charley Hoffman i Nick Watney oraz Ryan Fox i wygrywający w tym samym czasie co JT, podczas Corales Puntacana Championship – Garrick Higgo. Transmisje na antenie Eurosport 2, a bez reklam na platformie MAX.

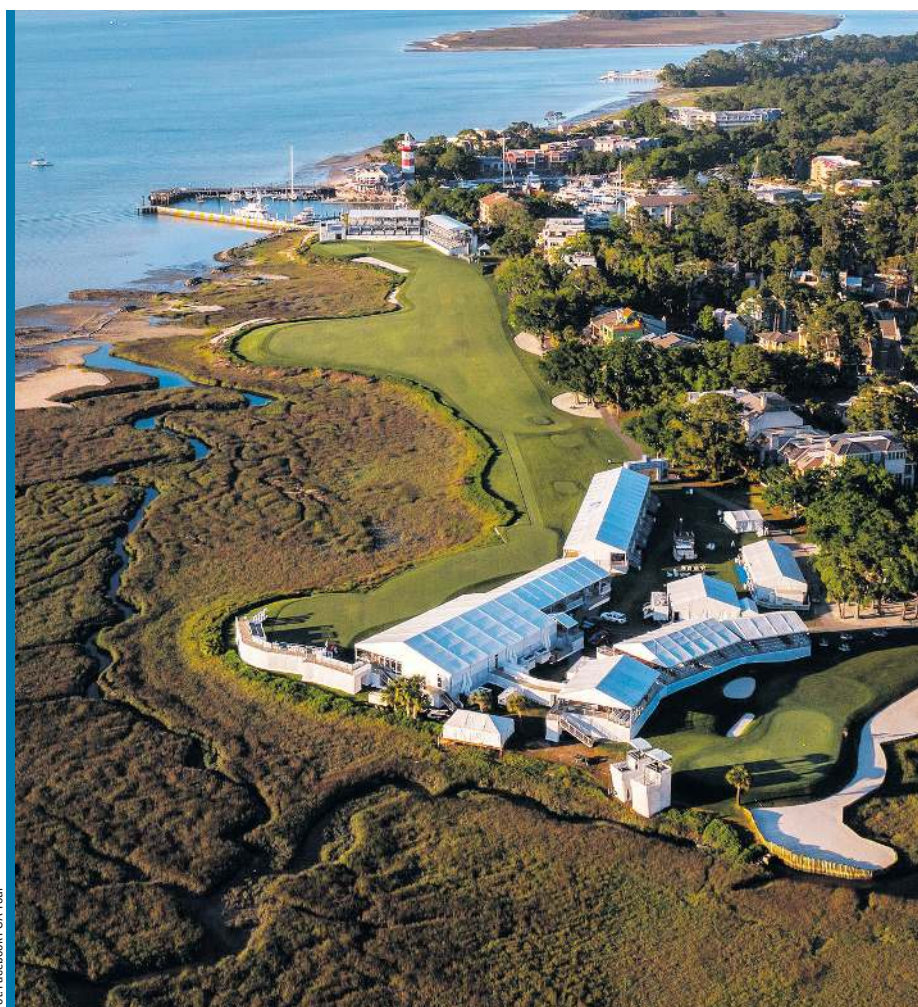
Kasia Nieciak



JT w tradycyjnej krasiastej marynarce zakładanej przez zwycięzcę RBC Heritage.



Justin Thomas przeżywał podobne emocje jak Rory McIlroy w Auguście.



Pole Harbour Town Golf Links z charakterystyczną latarnią morską.